



Szczęśliwi ludzie.

Opowiadanie z życia
:: ludu słowackiego. ::

Napisała

KRYSTYNA ROYÓWNA.

Tłumaczył

KAROL OJCZYŚLAW.

Cena

70 halerzy.



Szczęśliwi ludzie.



Opowiadanie z życia
:: ludu słowackiego. ::



Napisała
KRYSTYNA ROYÓWNA.

• Tłumaczył
KAROL OJCZYSŁAW.



Drukiem i nakładem Fr. Machaczka w Cieszynie.



8190's

884-3

Przedruk wzbroniony.

~~Atc 1748 1751's~~

ZBIORY ŚLĄSKIE

Bóg jest miłość; a kto
w miłości mieszka, w Bogu
mieszka, a Bóg w nim.

Między Nimnicami a Topolową stała od niepamiętnych czasów kuźnia. Należała do rodziny »Bielów«; przez wiele pokoleń dziedziczył ją zawsze syn po ojcu.

Ostatni »Biely« atoli nie miał syna. Córka jego wyszła za mąż za pewnego ślusarza w Budapeszcie; synów swoich oddała do szkół. Tak stali się panami i zapomnieli swój język macierzyński, stare zwyczaje ludowe, zapomnieli nawet rodzinną wioskę swojej matki. Raz jednak wspomnieli sobie o niej; mianowicie, kiedy umarł stary »Biely« a pozostałość jego trzeba było sprzedawać.

Kuźnię kupił obcy kowal, młody, przystojny i urodziwy człowiek, który przez wzorowe wykonywanie poleconej mu pracy umiał sobie zyskać przychylność wszystkich obywateli.

Chwalili go kosiarze w górach, nie mówili się go dość nachwalić woźnicy, że im dobrze konie podkuwał, chwaliliby go też i nierabidło, gdyby umiało. Tylko za jedną rzecz niono a mianowicie, że chciał pojąć ubożyczynę ze wsi za żonę.

„Co mu też tylko nie przychodzi wy?“ mówiono, „u nas niejednąby ł

dostać oblubienicę. Chętnieby go w niejednym domu zięciem powitano. Ale tak? ledwie że przyszedł, nic sobie nie zaoszczędził, — chatka i kuźnia tak stare i liche, że wiatr w nich nocuje. Kawał zaniedbanego ogrodu i przez wiele lat nieuprawionej roli, która do domostwa należy, może jedynie posłużyć dla przepędzenia czasu; pracuj i trudź się, a ledwie za parę lat ci jakieś przyniesie korzyści! Z rzemiosła samego nikt też dzisiejszego dnia nie wyżyje; — a on sobie bierze ubogą dziewczynę za żonę i starego teścia jeszcze w dodatku.“

Tak troszczyli się ludzie o niego. Już to tak na świecie bywa, kiedy się ty nie obawiasz przyszłości, boją się za ciebie inni.

Kiedy kowal wprowadził młodą żonę do swego domu, potrząsali mężczyźni głowami, ale nie krytykowali go już więcej. Kobiety wzruszały ramionami: „Piękna jest,“ mówiły, „dobrali się jak róża do rozmarynu; ale pięknością się nie nasyci.“

* * *

Z Topolowy do Nimnic przyszły nowe wieści. Nimniczanie zapomnieli na jakiś czas o kowalu Adamie Dubrawskim i jego Ane-

...d rokiem umarł ostatni pan z „Topo-
posiadacz zamku i okolicznych dóbr.
o nim jedyna córka, a ta teraz wy-
za człowieka bogatego, który wszy-
odkupił, co stary pan żydom i sie-

dlakom musiał posprzedawać. Kupił też i zamek w Topolowie a z nim, — dodali ludzie — kupił sobie i żonę. Inaczej nie umieli sobie tego wytłumaczyć. On liczył już czterdzieści lat, — w prawdzie okazały jeszcze człowiek ale hrabią nie był — dawniej budował mosty i koleje żelazne, dzięki czemu tak z bogatną; ona zaś 19-letnia hrabianka, wychowana między samymi hrabiami i baronami, dawniej nigdyby nie spojrziała na tak „ordynarnego“ człowieka. Pan budowniczy „Rudohorsky“ jest szczęśliwy człowiek i mądry pan, głosili żydzi. Bogactwo już miał, teraz żona mu otworzy drogę do wyższego towarzystwa i później może jeszcze być hrabią lub baronem a jego dzieci będą wielkimi panami.“

Kiedy teraz ludzie chodzili około topolowskiego zamku do miasta na targ, każdy stanął na chwilę, rozmyślając, jaki to tam szczęśliwy i mądry mieszka człowiek. „Ach, że też Pan Bóg niektórym ludziom wszystko daje, czego sobie tylko życzą. Tu człowiek modli się i pracuje, a nic z tego niema! Ten ani się nie modli, ani nie pracuje a ma, czego dusza jego zapragnie!“ mawiała stara młynarka z pod brzegu, którą każde rano widziano w kościele; ale ludzie powiadali, że swoje i jej męża mienie pod fartuchem wyniosła do gospody. Piła najprzód sama, potem ze zwątpienia zaczął pić i jej mąż; napiwszy się dobrze, śpiewali razem pobożne pieśni.

Młynarz umarł niebawem na suchoty; żona jego pozostała wdową i przepiła z czasem wszy-

stko, co posiadała. Teraz żyła z dziennego zarobku i z tego co jej ludzie udzielili, ale i to zaniósła do karczmy.

Widząc ją w takim stanie mawiały kobiety „Kiedy człowiek raz się przyzwyczai, nie może już więcej się oduczyć.“

Gdy Topolowianie widzieli pana Rudohorskiego ze swoją żoną w nowiuteńkiej karecie przejeżdżających, wspomnieli sobie na słowa młynarki i przyznali jej słuszność.

Pan Rudohorski wybudował obok zamku nowe gospodarcze budynki, przytem poprawił mur około starego ogrodu, czyli — jak ludzie mówili — parku — i założył obok drugi, nowy park, a przy nim wielki ogród owocowy.

W nowym parku wykopano staw; na łąkach obok zamku założono pod ziemią kanały, aby nimi woda z moczarzysk do stawu ściekać mogła.

Pracy było dość; ludzie mogli sobie coś zarobić.

Kobiety nosiły mężom swoim obiady do Topolowej. i widziały na własne oczy, ile to hrabianką miewała gości. Po starym parku przechadzały się bogato ubrane panie i panienki, panowie w wojskowym ubiorze a nawet i księża. Ale słowiańskiego słowa tu nie słyszano, choć pan Rudohorski był rodzonym Czechem.

„Szczęśliwi ludzie!“ wzdychały kobiety i miały w domu o czem rozmawiać. Nic dziwnego, że zapomniały troszczyć się o biednego kowala.

Tymczasem młoda para zaczęła poprawiać swoje gniazdo a ludzie, przychodzący z robotą do kuźni, dziwili się, że im tak dobrze się powodzi.

Stary Kryżko naprawił zięciowi dach chałupki; wiatr nie będzie już dmuchał przez ściany; naprawił mu okna, jak najlepszy stolarz, Adam potrzebował je tylko okuć. Razem wprawili ramy a żyd je zasklił. Aneczka nawoziła z cegielni na taczkach gliny, rozrobiła ją i zamazała wszystkie dziury swojego mieszkania. Oczyszczili razem zaniedbane podwórze, czyli ogródek i chwycili się uprawy roli.

Mężczyźni nie pozwolili Aneczce zbierać na roli kamieni; posłali ją raczej do domu bieleć ściany,

Gdyby Adama ciągle nie odwoływano, skopaliby rolę za dzień, — ale rzemiosło ma przecie pierwszeństwo, a pracy było dość.

Pewnego razu chwalił się jeden Nimniczanin, jakiego to dobrego mają kowala. Wkrótce poprzynaszali wszyscy cieśle i pańscy robotnicy swoje siekiery, rydle, motyki tak, iż Adamowi brakło do wszystkiego czasu.

„Jak też to dobrze, ojczulku, że Was przy sobie mam:“ mawiał zwykle Adam teściowi. „O nic się nie muszę troszczyć. Gdybym ciągle na polu pracował, utraciłbym zarobek w kuźni, a pracowałbym znowu jedynie dla ludzi, obaliby mi się moja chata. Tylko, proszę Was, szanujcie mi Aneczki; nie chcę, aby się przesiliła.“

„Nie troszcz się, mój synu, my już tam wszystkiemu z Pańską pomocą podołamy, pilnuj tylko swego rzemiosła! Tyś na to od Boga przeznaczony, abyś nas żywił, a my, abyśmy ci pomagali!”

Zaledwie ośm tygodni od tego czasu upłynęło, jak wprowadził w dom swą Aneczkę, a już stara kuźnia zmieniła się do niepoznania. Chałupka wyglądała, jak gdyby stara babka jeszcze raz oblekła swą szatę weselną; była biało i modro otynkowana, śliczne kwiatki w doniczkach zdobiły nowe okna, w których wisiały białe firanki, izdebka lśniła czystotą, sień i kuchenka były pstro pomalowane. Komórka ojca wyglądała jak malowana klatka; wszystko było w niej: warsztat tkacki, kołowrot Aneczki i skrzynia, pełna książek, które już praojcom, ojcom i wnukom równą przynosiły pociechę.

Było to przywilejem rodziny Kryżków, że ich dlatego, iż dobrze pisać i czytać umieli, wydział gminny często za nauczycieli pomocniczych powoływał. I Aneczka umiała czytać i pisać, jak jaka dostojna pani.

Nimniczanie gniewali się na kowala, że nigdy nie chciał z nimi pójść do „karczmy.” Mówili starymu Kryżkowi: „Trzymacie go jako na powrozk!”

„Kochani moi,” mawiał Kryżko, „z chodzenia do karczmy niema żadnego pożytku, ani dla ciała, ani dla duszy; co przepijesz, tego już nie masz. Pijany człowiek sprowadza hańbę nie tylko na siebie, ale pohaanbia Boga i ludzi.”

„Wszak nie musi się każdy zaraz upić!”

„Nie musi, ale może. Prosimy Boga: „Nie uwódź nas w pokuszenie!” Dlaczego mielibyśmy się sami w nie rzucać a miłościwego Boga gniewać?”

„Dajcie mu tylko spokój!” mowili chłopci, potrząsając głowami. W duchu atoli pomyślał każdy: „Zaiste, ten mówi prawdę. Gdyby tylko można się wstrzymać! Lecz jeżeliby człowiek nie mógł się napić do woli, cóż potem jeszcze pozostanie mu na tym świecie?”

Przymawiali także Adamowi, ale ten potarł czoło i odparł: „Cały tydzień ciężko pracuję, a niedzielę miałbym w karczmie przepędzić? Kto chce ze mną się pobawić, ten niech przyjdzie do nas; każdego radzi w domu naszym powitamy.”

„Jaki to z ciebie wielki pan!” odpowiedzieli mu obrażeni. „Myślisz, że starzy gospodarze będą za tobą biegali?”

A przecie niektórzy przyszli, Stary Kryżko umiał tak zajmująco opowiadać, czy już to z Pisma świętego, czy ze starych kronik, że cały dzień chętnieby go słuchano.

Było to coś przyjemnego, siedzieć pod kwitnącą jabłonią na drewnianej ławeczce i przysłuchiwać się, jak to dawniej było ludziom trudno żyć według Piśma Św. i wierzyć w prawdę tegoż. Takich ludzi dziś niema, którzyby za wiarę umrzeć byli gotowi. Dziś wierzy każdy, co i jak chce, a niejeden powiada: „Niema nieba, ani piekła, ani Chrystusa, ani Boga. Skoro umrzesz, roztoczą cię robaki.”

Kryżko zamyślił się: „Byłem jeszcze młodzieńcem, gdy zachorował nasz stary duszpasterz; na jego miejscu kazał młody, niewyświęcony jeszcze teolog, ale kazał tak, żeśmy długo o tem rozmawiali. Dobrze pamiętam, jak powiedział: „Dyabli też wierzą i drżą! Jeżeli wierzymy w Boga i Jego Świętemu Słowu, musimy też całym naszym żywotem to poświadczyć. Żyćcie tak, aby ludzie widzieli, żeście od Boga przyszli i do Boga pójdziecie! Żyćcie tak na ziemi, jako Chrystus żył, miłujcie Boga, czyńcie dobrze każdemu. Bóg jest miłość, a kto w miłości mieszka, w Bogu mieszka a Bóg w nim! — A gdy mię mój stary nauczyciel wypuszał ze szkoły, rzekł do mnie:

„Wesel się, młodzieńcze, w młodości twojej, a niech używa dobrej myśli serce twoje za dni młodości twojej, a chodź drogami serca twego i według zdania oczu twoich; ale wiedz, że cię dla tego wszystkiego Bóg na sąd przywiedzie.“ „Pamiętaj, mój synu, że w świecie powinieneś żyć pocziwie, będąc ubogim.“

„On już jest w niebie, jam jeszcze na ziemi; choć już wiele lat od tego czasu upłynęło, jego napomnień nie zapomniałem nigdy.“

Stary Kryżko kochał Boga, kochał Pana Jezusa, wierzył, że jest niebo i że przyjdzie do niego; wierzył też, że jest piekło, i ostrzegał ludzi przed grzechem, który do niego drzwi otwiera. Tak nauczył wierzyć i swą Aneczkę, która jako ostatnia ze siedmiu dzieci mu pozostała; bo, skoro jedno wychował, to mu zaraz umarło.

Ostatecznie umarła mu i żona. Nie tęsknił za niemi, gdyż wiedział, że są u Boga i że ich tam znowu znajdzie.

Aneczka była jego najmłodszą. Nim podrosła, że mogła ewangelię świętą zrozumieć, nauczył go Bóg wiele rzeczy. Młody kowal musiał często o swej duszy myśleć. Dawniej — jak wiele ludzi — nie myślał o Bogu, choć kiedyś był najlepszym uczniem, a przy konfirmacyi najlepiej umiał ustępy z katechizmu

Ucząc się rzemiosła, odzwyczaił się modlić, bo śmiano się z niego. Jako czeladnik słyszał tylko szyderstwa z Boga; a u wojska — kto tam myślał o Bogu? Jeżeli kiedy przyszedł do domu na urlop, poszedł do kościoła i słuchał kazania, ale nigdy o niem więcej nie rozmyślał.

Był uczciwym młodzieńcem; wiedział to, bo go wszyscy chwalili i chciał też pozostać uczciwym człowiekiem. Słyszając, że Aneczka Kryżkówna jest najporządniejszą dziewczyną we wsi, postanowił tam pójść. Skoro ją tylko po pierwszy raz ujrzał, powiedział sobie zaraz: „Ta musi być moją!“ — i została jego.

Znali się mało; jaką była, poznawał teraz dopiero z dnia na dzień.

Przesiedliwszy się do domu Adama, urządzili Aneczka z ojcem swe życie według swojego zwyczaju; rozpoczynali i kończyli dzień wspólną modlitwą.

„Mój miły synu,“ powiadał teść, „najprzód Boskie pożegnanie, potem praca. Czego sobie nie wyprosisz, tego też nie uczynisz; a należy nie tylko odbierać, ale i dziękować. Bez Bo-

skiej ochrony niema spokojnego snu!”

Adam przyznał słuszość. Dziś brakowałoby mu już czegoś, gdyby miał pójść do kuźni, nie pomodliwszy się i nie wysłyszawszy wprzód nabożnie codziennego ustępu z postyli świekra.

Wstydził się też Adam, że nie znał z Pisma Św. ani tyle, ile Aneczka, choć ona była o 10 lat młodsza. W niedzielę rano, kiedy ona gotowała obiad, aby wszyscy mogli pojeść do kościoła, wziął Biblię a poszedł do kuźni lub stodoły i czytał pilnie. Im częściej czytał, tem więcej musiał myśleć o Bogu i o swojej duszy.

Kiedy czego nie rozumiał, prosił świekra o wytłumaczenie; a gdy obaj nie rozumieli, mówił zwykle dziadek: „Zaniechajmy tego, mój synu, może nam to Pan Bóg objawi; jeżeli nie, to zrozumiemy to, gdy przyjdziemy do Niego.”

Droga do kościoła była dość daleka, ale nigdy nie wydawała się im długa, bo zawsze mieli coś do opowiadania; na drodze do kościoła o tem, co Adam rano czytał, a kiedy powracali, o tem, co w kościele słyszeli: Kiedy Adam po pierwszy raz wziął swoją żonę do kościoła, dziwili się wszyscy, że była tak piękną, choć nie miała na sobie wystawnych szat i usiadła na ostatnie miejsce między młodemi kobietami.

Adam wiedział, że ma piękną żonę i szczycił się tem; ale nigdy nie wydzwalała mu się tak piękna, jak gdy rozgrzana przy gotowaniu i zarumieniona przybyła do kuźni popatrzeć się, co robi i czy mu nie jest tęskno. Musiał pracy zaniechać, choćby była jak najpilniejszą, aby z

nią pogadać. Nie lubił tego, gdy im ludzie przeszkadzili, albo nawet w jej obecności nieprzystojne mowy prowadzili.

Kiedy już cały dom był oczyszczony i poprawiony, rozmyślała Aneczka o tem, jakoby mężowi mogła być pomocną, aby sobie tyle móźdz zaoszczędzić, żeby sobie krowę kupić mogli, gdyż bez krowy nie można się w domu obejść.

Pewnego wieczora przyszła ku niemu do kuźni. — Była to sobota; robił porządek na niedzielę. Pomogła mu zamiatać; potem wyszli razem do ogrodu. Adam dzisiaj od rana bez przerwy pracował i wcale nie czuł, że był zmęczony; teraz dopiero, usiadłszy na ławce, uczuł wielką słabość.

I Aneczka to zauważyła; usiadła obok męża i chwyciła go za rękę.

„Jesteś zmęczony, prawda?“

Popatrzył w jej niebieskie oczy i uczuł gorącą miłość ku niej. Dotąd nikt go nie pytał, czy jest zmęczony lub nie.

„Tak wiele musisz pracować,“ mowiła Aneczka, głaskając mu spocone czoło.

„To nic nie szkodzi; wszak jestem młody i silny.“ I przycisnął ją do siebie.

„Adamie, czem mogła bym ci być pomocną?“

„Ty? A czy nie robisz dość?“ odrzekł zdziwiony. „Kiedym cię poślubił, nie miałaś tak twardych dłoni jako teraz.“

„To jest od bielenia, Adamie; ale teraz już mamy wszystko porobione a w przyszłym tygo-

dniu nie mam innej pracy, oprócz gotowania. W kuźni pomódz ci nie mogę. Dziś była u nas wójtowa po łańcuch; mówiła, że i swoją Betkę pośle do zamku murarzom wodę nosić. Myślałam sobie, że i mnieby przyjęto, gdybym się zgłosiła. Wczesnie rano przygotowywałabym wam obiad a o wieczerzę postarałby się ojciec. Płacą tam 40 krajcarów bez wikt; coś zjeść wzięłabym z sobą. Adam pozwolił żonie dokończyć, ale zasępił się bardzo.

„Nigdzie nie pójdziesz. Czym cię dlatego pojął za żonę, abyś murarzom wodę nosiła i na pański zarobek chodziła bezemnie?”

„Ależ Adamie, zdaje mi się, że się gniewasz? Dlatego tylko chcę to uczynić, abyśmy sobie przedziej krowę kupić mogli: Patrz, pozwol mi, za tydzień już coś oszczędzę!”

Adam popatrzył na swoją piękną żonę i pomyślał: „Patrzno, jaka jest piękna; podoba mi się, podobałyby się i innym; możeby tam z nią inni żartowali” Aż się cały zatrzęsł z oburzenia na tą myśl, chwycił gwałtownie rękę żony i rzekł poważnie:

„Zaniechaj tego, Aneczko! Nigdy nie pójdziesz do pracy tam, gdziebym ja z tobą nie mógł pójść; świat jest zły. Krowa będzie i bez pańskiego zarobku. Gdyby ludzie nie byli mi dłużni, już dziś mógłbym ci ją kupić. Jeszcze będzie pracy dla ciebie w domu dość. Przyobiegałaś mi koszule uszyć z tego płótna, które swego czasu od was kupiłem; stare już mi się targają.”

„A” — pomyślał Adam, ale nie wypowiedział

tego — „ja mam żonę tylko dla siebie.“

Aneczka usłuchała woli męża; cieszyło ją, że nie musi pójść z domu, bo żyli razem, jak w raju. Adam nie puścił żony na zarobek. Gdy popołudniu przyszła do kuźni, aby szyć koszule, gdy ją tak blisko siebie miał, cieszył się zawsze bardzo.

Ludzie popłacili długi, pan Rudohorsky zapłacił za pługi i podkuwanie koni. Adam ze świekrem udali się na jarmark i kupili krówkę — nie wielką, ale dobrą. — „No, Aneczko, już teraz będziesz miała co robić.“

A jednak szukała sobie Aneczka zarobku, aby mężowi móżdż być pomocną. Zaczęła ludziom pracować, brała sobie bieliznę do domu, albo też ludzie sami przynosili jej takową. Potok miała blisko domu. Hodowała gęsi i kury. Pielęgnowała w zagrodzie różne zioła, które później wraz z serem i masłem do miasta na targ zaniosła.

Adam musiał przyjąć ucznia, nie mogąc sam pracy podołać. Kobiety dowiedziały się, że stary Kryżko był dobrym tkaczem; skoro która co naprzędła, przyniosła mu do tkania.

Tak się Dubrawscy pomału zagospodarowali. Co tylko mogli, zrobili sobie sami i jeszcze ludziom pomagali.

Mieszkali przy drodze; każdy żebrak, każdy wędrowny wstąpił do nich; nikogo nie wypuścili, nie nakarmiwszy i napoiwszy go. Był który z nich młody i zdolny do pracy, musiał Adamowi w kuźni pomagać, za co mu należną za-

płacił sumę.

Jeden pozostał stale u nich. Nie miał ani ojca, ani matki i nigdzie jeszcze nie było mu tak dobrze, jak u nich. Sypiał ze starym Kryżkiem w komorze. Kupili mu odzienie i obuwie; służył im za to. Nazwali go Tomaszem, innego nie miał nazwiska.

Tak więc minęła wiosna, upłynęło lato, kończyła się jesień. Na małym kawałku ich roli spoczywało błogosławieństwo Boże. Słodka jabłoń i dwie grusze, orzech i śliwy przyniosły wiele owoców. Niektórzy zapłacili kowalowi za robotę zbożem, burakami lub kapustą.

W ten sposób zabezpieczoną została cała rodzina na zimę.

Adam się cieszył, że podczas długich wieczorów będzie mógł siedzieć w izbie ze swoimi i czytać im. Ojciec z Tomaszem przywieźli wiele drzewa na opał. Aneczka zaś kupiła sobie konopia i lnu, — będzie miała co prąść. — Wszyscy się cieszyli na godziny miłego odpoczynku w ciepłej izbie.

*

*

*

Było to po jarmarku św. Katarzyny; Nimniczanie powracali z niego, z nimi też Aneczka. Kobiety ją odeszły, szła sama, chętnieby jak najprędzej była w domu; radowało się jej serce, najchętniejby sobie zaśpiewała. Niosła przecież w swem zawiniątku za własnoręcznie zapracowany grosz kupioną czapkę dla Adama a ojcu białe i ciepłe »papucie.« O, jak się oni będą

cieszyli. Było jej żal, że Tomasz nic nie ma na szyję, kupiła mu dlatego ciepłą chustkę: a uczniowi niosła buty, o które ją prosił.

Takie marzenia przerwał jej głos dzwonek; obejrzawszy się patrzyła długo za przejeżdżającymi pięknymi sankami. Przecie też raz widziała panią hrabiankę! Pięknie, bardzo pięknie wyglądała w tym czarnym kożuchu i kapeluszu z piórami; pięknie — ale jakoś zafrasowana. Jej mąż przemawiał do niej, ale ona — jak się zdaje — wcale nie słucha. Ziewa i pewnie jest śpiącą. Teraz i mąż owinął się lepiej w swój kożuch i zostawił ją w spokoju.

Wszyscy ludzie w Topolowie i Nimnicach mówili, że są to dwaj najszczęśliwsi ludzie na świecie. Czy też to jest prawda?

»Nie,« pomyślała sobie Aneczka, pokręcając głową. „nie są oni szczęśliwsi od Adama i mnie. Że oni bogactwa posiadają a my nie? — Wszak nam Pan Bóg wszystko daje, czego potrzebujemy i wszystko możemy sobie od Niego wyprosić. Że oni nie pracują, a my musimy? — Przecie sam Syn Boży pracował i my chętnie pracujemy; pracującym jest sen słodki! Że oni wożą się w pięknej karecie, a ja w drodze się męczę? Wszak jestem — chwala Bogu — zdrowa a w domu sobie odpocznę. Że oni są uczeni a my nie? Ile potrzebujemy, tyle wiemy, a wszystkiego innego nas sam Pan Bóg nauczy. Że oni są panami a my z chłopskiego stanu? O, Syn Boży zarówno nas kocha. Nie mamy żadnej krzywdy, wszyscy nie mogą być panami. Nei

mamy powodu im czego zazdrościć.”

Tak dumiała Aneczka. — W dali można było już dostrzedz mury zamku. Dobiegła starą Gallową, która tam miała swą córkę za pokojówkę. Tak radaby się dowiedziała, czy panowie ci rzeczywiście są szczęśliwi, a na czym polega ich szczęście? Przemówiła więc do kobiety, wzięwszy jej kosz, — ręka ją wprawdzie już bolała od niesienia — i powiedziała jej, że widziała państwo z zamku.

»Że też teraz jechali!« dziwiła się kobieta. »To jest wbrew ich zwyczajowi; ale pewnie nie mają żadnych gości i pani hrabianka się nudzi.«

»A co ona zwykle robi?« pytała się Aneczka.

»Nic, moja kochana, niektóre panie przecie coś pracują, ale ona nie jest przyzwyczajoną do pracy.«

»Ale coś przecie musi robić! Jakżeby tak mogła żyć?«

»Rano się ubiera; potem, jeżeli niema gości, każe sobie co przeczytać, albo gra na fortepianie. Potem idzie na przechadzkę, rysuje też czasem a jeżeli przyjdą goście, to bawi się z nimi przez cały dzień.«

»A co robi pan?«

„Ach, ten ma dość roboty; niekiedy mu ani dnia nie starcza, musi i w nocy pracować“

„To on nie bierze udziału w ich załawach?“

„Niekiedy, jak musi; ale niechętnie. Bo, moja

kochana, to są tam wszyscy Niemcy i Madziarzy, wielcy panowie, a on przecie pochodzi z naszego ludu. Panowie ci kłócą się z nim zaraz, sama nie wiem, o co; — wszak ty wiesz, że tu u nas Madziarzy chcą być największymi panami; — a on przecie jest Czech.“

„Ale pani hrabianka zastępuje go pewnie? Prawdopodobnie umie dobrze pisać i rachować?“

„Naturalnie, że umie. Ale ty myślisz, że u nich to tak, jak u nas? On musi się najprzód kazać zapytać, czy może przyjść do niej. Oj, wszystkoby on jej dał, na rękach nosiłby ją, gdyby tylko chciała.“

„A ona?“

Kobieta wzruszyła ramionami. „Nie wiem; takich młodych pań człowiek nie może zrozumieć, Zawsze jest dobrze, gdy się dwaj równi sobie pobierzą, a młody młodego najlepiej zrozumie. Jak się tylko zestarzeje i będzie mieć dzieci, to już to jakoś pójdzie.“

Tak rozmawiając, doszli ku zamkowi. Kobieta wzięła znowu swój kosz, dziękując za pomoc. Aneczka śpieszyła się do domu; dopiero przy kuźni stanęła i odetchnąwszy głęboko, wyrzekła to, co po całej drodze myślała: „My jednak jesteśmy szczęśliwsi.“

Z kuźni wychodziło światło od płomieni a w blasku tegoż stał Adam, jej Adam. Patrzała na niego, potem złożyła tłómczek, wyciągnęła z niego czapkę, resztę podała wybiegającemu uczniowi, aby zaniósł to do izby, pobiegła do kuźni a obejmując jedną ręką męża koło szyi,

drugą włożyła mu nowokupioną czapkę na jego gęste, krucze włosy. Była mu do twarzy, jak królowi korona.

„Adamku, to ja ci kupiłam!”

O, nie zamieniłaby się ona z hrabianką nimnicką! A on, czy on zamieniłby się z panem Rudohorskim? Trudno! . . .

II.

Przyszła zima, U Dubrawskich było każdy wieczór, zwłaszcza w niedzielę wiele gości. Pierwsza przybyła stolarzowa z dolnego końca wsi. Podobano się jej, co Adam czytał a stary Kryżko objaśniał i opowiadał. Przyniosła na drugi wieczór swój kołowrót, a z nią wybrały się i inne kobiety. Stary gajowy z pod brzegu przyszedł ze swym zięciem kowalowi za pracę zapłacić; i jemu się spodobało; mówił więc sąsiadom:

„Pójdźcie do „Bielów” — nazywano ich tak, jako dawnych właścicieli tej chałupy — „tam nam czas przejdzie a zabawimy się dobrze.”

Tak więc ludzie się schadzali a było im dobrze w tej ciepłej izdebce na ławie za dębowym stołem i na ławeczce przy piecu.

Kiedy już sobie naopowiadali dość o tem, co którego gniotło i trapiło, przysłuchiwali się starym historyom kościoła chrześcijańskiego, a dziwowali się, że ci ludzie tyle musieli wycierpieć za wiarę.

Gdy atoli dziadek każdy wieczór czytywał pewien ustęp z Pisma Świętego, zaprzestali niektórzy przychodzić, albowiem „zna wół swego gospodarza, a osieł żłób pana swego, ale Izrael

mię nie zna, lud mój mię nie rozumiewa.“ Człowiek, na wyobrażenie Boże stworzony, nie chce słuchać głosu swojego Pana i Stworzyciela, nie chce Jego woli poznawać, aby jej nie musiał pełnić.

Adam nie wiedział, że ich Pismem Św. z domu swego wypędził. Jemu przecież było ono każdym dniem miłsze. Czasem, kiedy już wszyscy domownicy słodko spali, on jeszcze ciągle czytał. Zapomniał zwykle, że jest zmęczony i że potrzebuje odpoczynku. A kiedy tak sam siedział — około niego cichuteńko wszędzie — zdawało mu się nieraz, jakoby czuwali z nim ci bezbożni i ci dobrzy królowie Żydowscy, ci święci prorocy i prorokinie, ci posłuszni patryarchowie, którzy na rozkaz Boży po świecie wędrowali, ale przede-wszystkiem, jakoby ku niemu zbliżał się sam Syn Boży.

Doczytawszy się raz, że Pan Jezus chodził do domu Maryi i Marty, przypadła mu dziwna myśl do głowy: „Gdyby on jeszcze po ziemi chodził a przyszedłby do nas, czyby się Mu też u nas podobało? Czy byłby On zadowolony?“ Podparł sobie głowę ręką: „Z Aneczki byłby pewnie zadowolony; nikomu nie powie złego słowa, każdemu dobrze czyni, tak się nami obiema opiekuje, jak żadna inna w świecie z swym mężem lub ojcem. Ani chwili nie zmarnuje; a kiedy nie ma w domu pracy, pomaga sąsiadce. Zawsze sobie pośpiewuje, nigdy się nie uskarża.“

Adam spojrzał na żonę. Światło padało na jej twarz, piękną, jak polna róża. Spała cichym, słodkim snem, jak młody człowiek po dziennej

pracy spać tylko może. „Ach, z niej byłby Pan istotnie zadowolony, gdyby do nas przyszedł. — A z ojczulka? Święty Apostoł mówi: „Bez przestanku się módlcie!” Cały jego żywot był jedną modlitwą. Dokąd tylko się udawał, zawsze myślał o Bogu; i z niego byłby Syn Boży zadowolony.”

A kiedy Adam o sobie pomyślał, kiedy pomyślał, że miałby za jednym stołem z Jezusem siedzieć, to strach go zdjął. Bo gdyby Jezus tylko nań się popatrzył, widziałby wszystko w jego duszy.

Od tego czasu, chcąc nie chcąc, musiał o tem ciągle myśleć; ta myśl nie dała mu spokoju i trapiła go bezustannie. Rozgniewało go coś w kuźni i chciał złorzeczyć, — to już teraz nie mógł. Nie mógł już więcej przyobieczać, że robotę, do wykonania której potrzeba było półtora tygodnia, spełni za tydzień. A jeżeli skłamał, nie mógł ani spać, bo ustawicznie musiał myśleć: „Gdyby Jezus przyszedł, byłby z Aneczki zadowolony, z ojca też — ale czy też i ze mnie?” ..

Tak minęła zima. Za cztery tygodnie będzie rok, jako się pobrali. Jeszcze raz chciałby Adam ten czas przeżyć, tak był piękny; tak też i Aneczka myślała.

Z wiosną przyszedł do domu maleńki gość. Nie przyobiecwał płacić czynszu, rozkazywał sobie tak, że go wszyscy musieli posłuchać; przeszkadzał im we dnie i w nocy, nie życzył im snu, a jednak go nie wyrzucili. Ba, cenili go sobie wyżej, niż jaki dyament w złoto oprawiony.

Był on też piękny; oczka jako niezapominaj-

ki, liczka jak jedwab, usteczka jak maliny, włosy czarne. Był podobny do ojca i matki; oboje go równo kochali i pieścili.

Adam nie mógł więcej tak spokojnie kuć od rana do południa, musiał choć na chwilkę pójść do izby, popatrzeć na swojego synaczka. Nieraz zbrudził mu całą poduszkę, biorąc go zabrudzonymi rękami i tuląc do siebie. Nieraz pozostawił mu czarne znaki na bielutkich liczkach. Aneczka gniewała się, ale tylko na pozór; chętnie wypierze znowu, gdy tylko widzi, jak miłym jest synek swemu ojcu.

Kobiety już dawniej mówiły, że Aneczka ma dobrego męża; teraz niejedna jej go zazdrościła. Tak się z nią zawsze mile obchodził, jak przed weselem. „Zobaczycie, że ją rozpieści,” przepowiadały starsze.

Zresztą mało kto troszczył się o Adama, Aneczkę i ich małego synka. W każdym domu we wsi było dość dzieci; nie było to nic nowego, że znowu jedno przybyło.

Ale dzieci są różne! Kiedy o dwa tygodnie później w zamku chrzciny się odbyły, mówiono długo o tem. Nimniczanie i Topolowianie wspominali to jeszcze po miesiącach. Opowiadali sobie, jako państwo przepyszenie ubrani, przywieźli dziecię do kościoła, jak wielka uczta była w zamku i jak jeszcze całe tygodnie przychodzili tam dwaj lekarze, bo dziecię było słabe a pani hrabianka także; musiano wziąć mamkę.

Jak tylko wiosna się pokazała, wożono dziecię w pięknym wózekczku po parku, a zawsze były

dwie lub trzy piastunki koło niego. Pan Rudohorsky nie odważył się ani dotknąć swojego synka, aby mu nie zwiększać bólów, a pani hrabiance było dziecię za ciężkie. Nie chciała je mieć w swej izbie, by jej płaczem nie przeszkadzało. Dla dziecka i mamki przeznaczono osobny, bardzo ozdobny pokoik; na ścianach wisiały obrazy aniołów. Tak sobie tam leżało, jak jaki mały książę.

Zarządca dóbr powiedział, że już pan zaczyna na syna gospodarzyć. Szczęśliwe dziecię! . .

W maju musiała pani hrabianka wyjechać do kąpieli. „Cóż też tam takiej pani!“ mówiły kobiety, kiedy powróciła przyprowadziwszy z sobą sporo gości: „Taka ani niewie, co za utrapienia dzieci jednemu sprawiają!“

III.

Była to pierwsza niedziela po św. Trójcy, Adam wybrał się popołudniu z ojcem do pola; przyrzekli bowiem stolarzowi Maciejowi, że przyjdą się popatrzeć na jego oziminę pod lasem. Miał on prawą nogę sparaliżowaną, nie mógł więc sam pójść, a ludzie mówili mu na wiosnę, aby to raczej zorał na nowo.

Nie było to jednak tak złe. Kryżko widział już o wiele gorsze zasiewy, a jeżeli Pan Bóg pobłogosławi, może być żniwo jeszcze dość dobre.

Kiedy już tak blisko lasu byli, wstąpili też do niego. Kryżko usiadł sobie do cienia. Adam wsparł się o pierwszy dąb i każdy myślał o czem innem.

Po lesie wiał lekki wietrzyk. Liście szeleściły, jakby jedno drzewo rozmawiało z drugim. Gdzie tylko oko padło, wszędzie było pełno kwiatów białych, czerwonych, żółtych, różowych. Kukułki wołały „kukuk!“ a tam gdzieś od potoka koło młynu płynącego dolatywał cudowny śpiew słowika, jego pieśń na chwałę Bożą.

Adamowi zdawało się, że ta święta cisza w lesie ogłasza niedzielę. Z kwiatku na kwiatek przelatywały pstre motyle; jeden usiadł na plecach ojca. Tak, te robaczki, wspinające się po listkach i drzewach, mają odzienie jakby z drogiego kamienia wyrabiane.

„Ach,“ myślał Adam, „gdyby tu była Aneczka z Jankiem, jak dobrzeby im tu było w obecności ojca!“

Gdyby to nie było tak daleko, pobiegłby po nich; jemu się zdaje, że i w niebie bez nich nie potrafiłby żyć. Czem zasłużył sobie tyle szczęścia od Boga, taką żonę i chłopieczka? Zaczął rozmyślać o wychowaniu syna; dziecię wydawało mu się za dobre, aby miałoby być takim brudnym kowalem. „Jeżeli będzie miał dobrą głowę, to oddam go do szkół, choćbym miał ręce zedrzeć aż po łokcie; za to on nie będzie musiał tak ciężko pracować.“

Na poblizkiem drzewie zakrakąta sroka, — jakby się wyśmiać chciała z młodego kowala — i przecięła wątek jego myśli. Położył się na ziemi obok ojca, oparł głowę na rękach i rzekł:

„Ojczulku!“

„Co chcesz, mój synu?„ odrzekł tenże, podźwignąwszy osiwiatą głowę i patrzył nań wzrokiem pełnym miłości.

„O czemże rozmyślacie? Milczemy jako dwaj na się pogniewani.“

„Czasem człowiek nie wie, dokąd jego myśli się unoszą; są one jak ptak, nawet ptak nie potrafi tak prędko latać.“

Siedząc tu przyszło mi wszystko na pamięć od mojej młodości aż do dnia dzisiejszego. Myślałem sobie, jakie dobre życie sprawił wam Pan Bóg, i jeżeli będziecie pracować tak, jak dotąd, to choćby przyszły i złe czasy, — bo niema życia bez nieprzyjemności — będzie wam się coraz lepiej powodziło, jeżeli tylko nie opuścicie Ojca niebieskiego, boć „On nie opuści, kto się nań spuści.“

Nieraz doznałem tego w mojem życiu. Nasza chatka się spaliła; nie wiedzieliśmy, dokąd się obrócić; ojciec był stary i słaby a matka chora. Nie umię ci tego powiedzieć, jak to wszystkim było; ale Pan Bóg pomógł, wybrnęliśmy z nędzy. Gdyśmy się pobrali, nie mieliśmy z moją Zuzanką oprócz Pana Boga i czterech rąk, nic. Wiele lat żyliśmy na „komorze“ i mimo, że niebieski Pan powierzył nam sześć dzieci, nie doznały one nigdy takiej nędzy, żeby które musiało z głodu umierać. Wychowaliśmy wszystkie, — a skoro które było w stanie, nam cokolwiek pomagać, zabierał je Pan Bóg do siebie,”

Głębokie westchnienie przerwało opowiadanie starca; ciężko było mu o tem opowiadać.

„Ojczulku, jako mogliście to wszystko przeżyć? Jabym tego nie przeżył!” mniemał wzruszony Adam.

„Nie przeżyć? O mój synu, człowiek musi według woli Bożej wszystko znieść. Kiedy mój najstarszy syn umierał, szemrałem przeciw Bogu, że mi go bierze. Daliśmy za niego w kościele na modlitwę, przywołaliśmy lekarza, uczyniliśmy wszystko, nadaremno. Nam był miły, milszy jednak Bogu. On sobie go wziął do siebie.

A tak wziął i drugich. Kiedy „Ondriško” chory z pracy powrócił, wiedziałem zaraz, że dla niego niema pomocy.

„Ojczy,“ pytał się, „co myślicie, wyjdę z tego?” Zdawało mi się, że mi serce pęknie, ale pomyślałem sobie: Dlaczego mam to przed nim ukrywać? Wszak nie idzie do obczyzny, ale do Boga, który nam go dał.

„Trudno, mój synu,“ powiedziałem mu. Tedy chwycił mię za szyję i płakał.

„Nie płacz, Ondriško; czy wiesz, co mówi Syn Boży: „Kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny!”

„Wiem, ojczulku, nie płaczę ja nad sobą, ale nad Wami; kto sie Wami i Aneczką zaopiekuje, jeżeli Was wszyscy odejdziemy?”

„Pan Bóg się nami zaopiekuje, mój synu!” I patrz! On zaopiekował się mną i Aneczką. Moich synów wziął do siebie, a nam dał w zamian ciebie. Wszystko dobre, co Bóg czyni; choć Go zaraz nie rozumiemy, On nas rozumie.

„Niech mię Bóg uchroni, abym miał tego wszystkiego doznać, czego Wyście doznali.”

„Zniosłbyś i ty, mój synu, gdyby taka była Pańska wola.”

„Nie wierzę, aby człowiek mógł się do nieszczęścia przyzwyczaić.”

„Nieszczęście? Synu, to, com z moją Zuzanką przeżył, nie było nieszczęściem.”

„To nie było nieszczęściem?”

„Nie, ubóstwo i praca przy zadowoleniu, nie jest takim złem, jak to ludzie mówią. A że nam dzieci umarły? Wszak były dobre; czciły i poważały sobie nas, pomagały nam, dokąd mogły; spłaciły nam rodzicielską miłość a każde żyło według woli Bożej. To nie jest nieszczęściem.

Znam ojców, którzy wychowywali dzieci nie Bogu, ani sobie, ale światu. To jest nieszczęściem, jeżeli się syn wstydi za ojca, albo jeżeli żyje na hańbę rodzicom. Byli u nas niektórzy, którzy stali się dumnymi; chcieli mieć z dzieci panów. Mają, ale takiego syna nie można zapytać, gdzie mieszka jego ojciec.»

Te słowa trafiły do serca Adama; wstał, oparł się o drzewo, mówiąc powoli:

„Przecież w tem nie jest nic złego, jeżeli ojciec troszczy się, aby jego synowi lepiej się wiodło, niż jemu samemu.”

„To nie, mój synu! bo dość było księży i panów różnych, którzy z krwi chłopskiej się zrodzili. Mówilem tylko o wyrodnym. Kto może i kto sobie życzy swoim dzieciom sprawić lep-

szą przyszłość, a kto myśli, że ma syna, ale nie dla siebie, ten dobrze czyni, posyłając go do szkół. Tylko jedno jest źle: rodzice oddawają dzieci do szkół a chcą je mieć dla siebie.“

„Przecież im zostają, kiedy się z nich zrodzili, choć osiedlą się gdzieindziej. Gdyby mój syn był panem, zostanie moim do śmierci.“

„Tak, synu; ale im mądrzejszy on będzie, tem głupszym będziesz mu się ty wydawał. Nauczy się obcych mów, obce przyjmie zwyczaje. Nie jadłby już z tobą i z twoją czeladzią z jednej misy. Nie uchodzi to na niego; nie należy on więcej do twojego stanu, a w świecie musi porządek panować. On ma inne troski niż ty; nie możecie się jeden drugiemu pożalić. Jeżeli on się gdzie osiedli, musi mieć trzy umeblowane pokoje; ty mieszkasz wraz z rodziną w jednym.“

Mój kum ma też syna notaryuszem; jeżeli przyjdzie do niego, nie wie, jak a gdzie sobie usiąść. Z wnukami jeszcze nie rozmawiał; mówi tylko po węgiersku. A kiedy notaryusz przyjdzie do kuma, — raz był u niego z żoną — nie wie kumowa, co im ma zgotować; ugotowała jak najlepiej mogła, a jednak im potrawa nie smakowała.

Ja zawsze tak myślę: Kto syna poszle do szkół, robi może dla ludzi dobrze, bo potrzebujemy ludzi mądrych i uczonych; ale dla ojca jest on, jakby pochowany.“

„No, ale wyście mi dali, ojczulku! I ja zamyślałem mojego Janka wystać do szkół, skoro

tylko podrośnię.“

„Janka?“ przeląkł się Kryżko. „Czyń, jako chcesz, synu, ale waruj się pychy, a nie myśl, że będzie szczęśliwszy, będąc panem!“

„Nie będzie musiał tak każdego posłuchać, jako my.“

Kryżko pokręcił głową: „Nie jest to prawdą, mój synu. Ty ukończysz pracę i oddasz, komu należy i otrzymasz zapłatę; zapłacisz podatek i masz spokój, nikt nie może ci rozkazywać prócz Boga. Żyjesz, jako umiesz i jak chcesz, ale taki pan musi się na wszystkie strony oglądać. W szkołach się natrapi, a jest gotowy, to nie wie, co począć. Wielu musi posłuchać, aby tylko módz otrzymać posadę i módz żyć.“

Adam musiał z powrotem wiele rozmyślać nad słowami ojca. Powróciwszy, chciał wziąć dziecię na ręce, popatrzeć mu się w jego modre oczka; i myślał, jako musiałby się w szkole trapić a potem jeszcze kto wie kogo o kawał chleba prosić. Nie, niech się raczej nauczy od młodości twardo na chleb zarabiać, a szczęśliwszym, niżeli my, nie potrzebuje być. —

Nie bawili już długo w lesie; słońeczko zachodziło a mieli jeszcze kawał drogi do domu. Adam potrafiłby iść prędko, ale ojciec w ostatnim czasie bardzo osłabł na nogi.

»Ach, jakże piękny jest ten świat cały,« mówił Adam, patrząc na pola, łąki, gaje, ślicznie ozłoczone zachodzącem słońcem. »Ani się niechce człowiekowi wierzyć, że niedawno było jeszcze wszystko puste, gołe.«

»Widzisz, synu,« rzekł Kryżko, »a jednak jest wiele ludzi, którzy nie wierzą. że poza grobem jest nowy żywot, choć sam syn Boży powiedział: »Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto w mię wierzy, ma żywot wieczny«, a na innem miejscu: »Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym,«

»Do niedawna ani ja temu nie wierzyłem,« mówił zamyślony Adam, »ani teraz jeszcze nie rozumiem, jakby się to mogło stać. Wy, ojczulku, nie powątpiewaliście jeszcze nigdy?«

»O pewnie; powątpiewałem i ja, mój synu; gdyż i ja chciałem to zrozumieć, co tylko Bóg wie. Ale jak Chrystus Pan jedno mi dziecko brał za drugim, a one tak, jak ptaszęta wyleciały z gniazda, które nigdy więcej nie powracają, i darmo ich na ziemi szukałem, wtedy uwierzyło zbolełe serce, że nie na zawsze są stracone, że ze mną rozmawiać będą tak, jako dawiej, że mi znowu tak zakwitną, jako goździki na wiosnę. Tak Pan Bóg nauczył mię wierzyć.

Dlatego też wciąż powtarzam: co On czyni, to wszystko dobre! Wszak Pan Jezus powiedział, że kto w Niego nie wierzy, już jest osądzony; a kto wierzy, nie będzie sądzony. Na wieczne potępienie zasłużyłem.“ „Ale, synu, ja pójdę pomału; śpiesz się ku Aneczce, bo jej będzie smutno bez nas,«

Adam usłuchnął ojca, jak zawsze, ale gdyby się był obejrzał, a gdyby był widział, jak trudno ojciec się wlecze, zaiste byłby się wrócił.

Kryżko przyszedł ku dzikiej gruszy, w polu

samotnie stojącej i usiadł na kamieniu granicznym. Z góry schodziły pasterki, śpiewając sobie :

»Wodo, wodo, ty głęboka!
Kto cię będzie, wodo, pijać,
Gdy mię będzie darń okrywać?«

Kryżko oparł swoją głowę na rękę. Czuł po swoim ciele, że wkrótce będzie mógł powiedzieć z Jobem: »Idę drogą, którą już więcej nie wrócę«, i że go rychło pokryje darń.

»Czarna ziemio, czarna ziemio,

Wroćże ojca znowu mi!«

śpiewały na pagórku pasterki.

Kryżko zapłakał: »Tak wołać będzie Aneczka.« Pokręcił głową: »Wszak ma Adama, a obaj mają Janeczka.« Wstawszy, szedł powolnie do wioski. Będzie mu żal odejść dobre dzieci i głęboko je zasmucić. Ale ktoby nie poszedł chętnie tam, do tego dobrego ojca, który go przez całe prowadził życie, wszystko przebaczył, a który tak umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego na ofiarę zań dał. Któż nie chciałby widzieć Jezusa, owego Baranka, który gładzi grzechy świata, ową świętą a doskonałą ofiarę, za nas na krzyżu poniesioną. Zdjął starzec swój kapelusz i mówił cicho :

„Chrystus jest mym żywotem,
Śmierć mi zyskiem będzie;
Do ojczyzny powrotem
Jest po ziemskiej biedzie.“

Słabe oczy starca spjrzały ponad góry, od zorozy wieczornej olśnione, ku niebu,

„Idę z świata z radością
Do Chrystusa mego,
Bym obdarzon błogością,
Wiecznie był u niego.

Już nędza, krzyż i trwoga
Jest przewyciężona;
Jego męka, śmierć droga
Za mnie poniesiona.“

Spoglądając tak przed siebie, twarz jego
jaśniała coraz bardziej. Mówił głośno, jakby z
kim rozmawiał:

„Gdy siły me zemdleją
A tchu mi nie stanie,
Usta me oniemieją,
Przyjmij me wzdychanie!

Gdy serce bić nie będzie,
Myśli się splatają,
I cicho, głucho wszędzie,
Jak gdy émy nastają —

Wtenczas mi daj łagodnie
Zasnąć, drogi Panie;
Wszak z Twoją radą zgodnie,
Gdy czas mój nastanie.

A ja dzierżąc się Ciebie
Wiary ufliwością;
Niech żyję z Tobą w niebie,
Obdarzon błogością!“

We wiosce dzwoniono „klękanie“; i Krzyżkowi się zdawało, jakoby ten mały kruszec chciał powiedzieć: „Amen, amen!“ albo jakby to był głos cichy z dalekiej wysokości szepczący: „Pójdźże do mnie, pójdźże do mnie!“

Adam z Aneczką wyszli naprzeciw ojca, gdyż długo nie przychodził. Donieśli go tylko do domu i przestraszeni położyli na łożu. Pocięszali się, że do rana sobie odpoczną. Rano chciał Kryżko powstać, ale nie mógł.

„Moje dzieci,“ rzekł mile, „idźcie wy sobie do pracy, ja już zostanę leżeć.“

Usłuchali, ale każdą chwilę przychodzili popatrzeć, czy ojczulkowi czego nie brakuje. Tak trwało aż do środy.

We środę przyszła stara Maciejowa; posiedziała chwilę przy chorym i rzekła do Adama:

„Mój synu, Aneczce tegom nie chciała powiedzieć, ale tobie to powiem: „Przygotujcie się na wszystko, ojca już długo mieć nie będziecie.“

Adam rzucił żelazem i popatrzył na kobietę dziwnym wzrokiem; nie powiedział jej ani słowa, tylko pobiegł do ojca:

„Mój ojczulku, powiedźcie mi, co was boli i gdzie? Maciejowej skarżyliście się a nam nie chcecie powiedzieć!“

„Nie skarżyłem się, mój synu; a czemu się tak przeląkniesz? Jestem już starym człowiekiem i dość długo przebywałem z wami. Pozwólcie

mi odejść za moimi, którzy mię już wyprze-
dzili.“

„Nie, ojczulku; nie jesteście tak chorzy; są
i cięższe choroby. Pobiegnę po lekarza, właśnie
co przejeżdżał; poszedł do zamku, przyprowa-
dzą go.“

„Nie chodź, synu, nie rób sobie kosztów.“

Darmo zabraniał ojciec; Aneczka także
przybiegła. Dowiedziawszy się o co chodzi,
przyniosła mężowi ubiór.

Kryżko widział, jak bardzo będą dzieci po
nim płakały. Mógłby się z tego cieszyć, że był
im tak drogim, gdyby serce nie bolało go nad
ich smutkiem.

Wiedział też, że im nie może pomóc. Dał-
by się może namówić do pozostania przy nich
jeszcze, ale jakże nie miał słuchać, kiedy Pan
Bóg go wołał, i kiedy to światło, które w nich
świeciło i innych ożywiało, teraz dogorywało?!

Adam tak biegł, że wcale nie spostrzegł, ja-
ko się dostał do pańskiego ogrodu. Inny raz
trudno byłoby mu tam wstąpić; dziś myślał
tylko o chorym ojcu.

Niedaleko zamku musiał stanąć. Pod sze-
rokim jaworem, na chodniku, drobniutkim pia-
skiem wysypanym, stał mały wózek dziecinny,
a w nim, oparte rączkami o ściany wózka, pod-
nasało się małe dziecko. Adam pomyślał zaraz
na Janka: „Jemu przydałby się taki wózek, ale
samotnego nie zostawiłbym go w nim“.

Gdyby się dziecku udało powstać, to wypa-

dnie na głowę. Już wydostało jedną nóżkę, oparło się kolankiem, a ponieważ się to nie powiodło, skrzywiło usteczka i zapłakało żałością.

Młody kowal nie mógł się wstrzymać, aby dziecieniu nie pomódz. Popatrzyło na niego swemi czarnemi oczkami i uśmiechnęło się rozweselone; na złocistych rzęsach wisiały lzy, jakby dyamenty.

Młody kowal wziął dziecko na ręce, poprawił mu w wózku poduszki, opowiadając mu, jak swemu Janeczkiowi.

„Co robicie z moim chłopcem?“ zakrzyknął ktoś za nim. Adam obejrzawszy się, ujrzał przed sobą wysokiego i silnego pana o poważnej twarzy. Domyślił się zaraz, czyje dziecko trzymie na rękach.

Pozdrowiwszy go, rzekł wprost:

„Dlaczego zaniechaliście go samego, Panie? Gdybym właśnie nie był przyszedł, wypadłoby z wózka.“

„Samego?“ — Dopiero teraz ujrzał pan, że daleko szeroko nie było żadnej żywej duszy. „Odeszli go samego“, rzekł sam do siebie, „a ja czytałem, myśląc, że śpi.“

Dziecię dało się położyć do wózka, wzięło lalkę z rąk Adama, uśmiechając mu się. Ojciec rozradowany jego uśmiechem, zaczął też doń mówić.

Adam czuł razem z nim.

„Jesteście żonaty?“, zapytał się go pan, obróciwszy się do niego.

„Tak.“

„A macie dzieci?“

„O parę dni starszego chłopczyka od waszego panie!

Poważna twarz męża rozjaśniła się.

„Przychodźcie do mnie?“ spytał się uśmiechając. Adam posmutniał. Wspomnił sobie: Ty się tu bawisz, a co robi ojciec? — Opowiedział, poco przyszedł.

„Wyście więc mój kowal Dubrawsky? dobrze; doktor tu jest, poślę go tam. Wcale nie wiedziałem, że jeszcze macie ojca.“

„To jest mój teść; ale lepszy niż dziesięć własnych,“ zapewniał Adam. — Podziękował panu i zabierał się do odchodu, ale nie mógł odejść, nie pożegnawszy się wprzód z małym dziecięciem. Pan nie przeszkadzał mu już.

„Niech wam go miłościwy Bóg błogosławi i ochrania, panie Rudohorsky,“ rzekł Adam odchodząc.

Długo, długo patrzył pan zanim. Już dawno temu, kiedy i on w Boga wierzył. Zapodobała mu się jednak ta piękna postawa i twarz hyżego kowala, jego śmiała mowa i jego serdeczne słowackie: „Wy panie.“ Chętnie rozmawiałby z nim dłużej, bo rzadko znajdzie się na świecie człowieka, z którego ócz można wyczytać, że nie kłamie.

Lekarz dojechał Adama, wziął go ze sobą i tak przybyli prędzej.

Lekarz był jeszcze młodym człowiekiem.

„Co brakuje waszemu staremu?“ zapytał

się.

Adam spojrzał na niego. Tak jeszcze nikt jego ojca nie nazwał.

„Nie wiem“, odrzekł, opowiedziawszy mu, jako w niedzielę przechadzali się w polu, a że odtąd leży w łóżku.

„A jest to wasz ojciec?“

„Mój teść, panie doktorze“.

„A tak się o niego staracie? To musi być jakiś nadzwyczajny teść. Myślicie otrzymać po nim wiele pieniędzy?“

Gdyby się Adam nie był wstrzymał, byłby zaraz wyskoczył z powozu, tak mu to było nieprzyjemnie, że ten człowiek miał wstąpić w jego dom. Nie dał mu żadnej odpowiedzi.

Lekarz zapalił sobie cygaro, drugie podał Adamowi, mówiąc: „Zapalcie sobie.“

„Dziękuję; nie palę.“

„Nie? a dlaczego?“

„Ciężko się pieniądze zarobi; poco go puszczać do powietrza?“

„Dobry pomysł. Może stary wam nie pozwoli a żona suszyłaby wam głowę.“

Tego już Adam nie mógł znieść.

„Panie doktorze!“ począł, — ale w tem też powóz stanął przed kuźnią. Adam przygryzł wargi i poprowadził lekarza do ojca; sam musiał pójść do kuźni pracę odebrać. Spotkali się dopiero na dworze.

„Poślijcie ucznia ze mną, aby mógł medycynę donieść. Każde dwie godziny łyżeczkę; to jedynie dla ulżenia i na spanie.“

„A co brakuje ojcu?”

„Spracowany człowiek; boleści nie ma żadnych, zaśnie sobie spokojnie; przygotujcie się na wszystko.”

„Jako mi to powiedział,” pomyślał Adam, „taki młody a serce ma z kamienia.”

Zrozumiał teraz trochę słowa ojca: „Im więcej on będzie wykształconym, tem większym nieukiem będziesz ty.”

Uczeń doniósł lekarstwo, ale Kryżko nie chciał go używać. „Jeżeli je zażyję,” mówił, „jestem jak bez przytomności; dzieci pozwólcie mi umrzeć przy zdrowym rozumie.”

Dali mu więc spokój; Aneczka płakała z cicha. I Adam byłby płakał, gdyby się nie był wstydził, ale pokazywali wesołe twarze. Kryżko uprządkował swoje rzeczy i jeszcze raz pojednał się z Bogiem i z ludźmi.

Było to w piątek wieczór. Dzieci i ludzi przybyłych prosił, aby mu zaśpiewali pieśń: „Dobroty, łaski pełny,” „Nie puszcze Cię, Jezu mój,” a „Kto tak na Bogu swym spolega.” Potem poprosił Adama, aby mu przeczytał ustęp z postyli. Tekst na ten dzień tak brzmiał: „Lecz nowych niebios i nowej ziemi według obietnicy jego oczekujemy, w których sprawiedliwość mieszka.” Pomodlił się ze swojemi dziećmi, dziękował im za ich miłość, którą osłodził mu ostatnie chwile. Napominał każdego z osobna, aby żył w miłości a Boga nie opuścił. Błogosławił im i Janeczce, błogosławił Tomaszowi i uczniowi, dla każdego miał dobre słowo. Po-

tem zażądał wody i prosił Adama, aby go obrócił na lewą stronę, ponieważ chciał trochę zasnąć. I zasnął tak twardo, że go nawet płacz Aneczki, ani szlochanie Adama nie wzbudziło.

Adam i Aneczka zrobili ojcu pogrzeb jak najpiękniejszy. Kto tylko mógł, przybył na pogrzeb, niejeden ojciec, niejedna matka zazdrościli zmarłemu tej dziecinnej miłości, która tak szczerze go opłakiwała.

Stary Kryżko żył tak na świecie, jak świeca na ołtarzu ku czci Boga w domu Pańskim zapalona. Świecił on wszystkim, a gdy wlogorzał jego knot, to zgasł. Służył Bogu i ludziom i poszedł tam, gdzie każdy otrzyma zapłatę za swą pracę, bądź dobrą, bądź złą.

„Aneczko, nie płacz!“ mówił Adam do swej żony, gdy powrócili do próżnej chaty, „ojcu tam jest błogo; i my kiedyś pójdziemy za nim. Mamy jeszcze jeden drugiego, mamy i Janeczka.

Tak, mieli jeden drugiego, mieli i Janeczka a jednak długo to trwało, nim przywykli nie mieć tego, który z nimi podzielał dołę i niedolę, któryby im rady udzielał.

Odczuwali jego nieobecność w lecie, odczuwali w jesieni a najbardziej podczas długiej zimy. O jak chętnie poszliby na cmentarz, gdyby wiedzieli, że wróci z nimi do domu.

IV.

Przez zimę czytywał Adam wiele w Słowie Bożem. Im bardziej się weni zagłębiał, tem do-

kładniej zrozumiał, że to życie ludzi, jak oni je prowadzili, nie może się Bogu podobać. Chodzili do kościoła i słuchali kazania, ale nie postępowali według niego. Co dzień zmawiali dziesięć przykazań Bożych a jednak było w Nimnicach i Topolowie wiele łakomych i zazdrośnych ludzi; jeden obmawiał drugiego, prowadzili z sobą procesy, krzywoprzysięgali, kradli — czasem wiedziano, kto to zrobił, ale obawiając się, aby i jego nie podpalono domu, nikt nie zdradził winowajcy. Porządnego i obyczajnego młodzieńca nie było można znaleźć. Nieraz w nocy słyszano wielki krzyk i hałas we wsi; całe gromady spitych, rozpustnych młokosów, napastowały na drogach dziewczyny. Chciał potem który młodzian z nich się ożenić, to i dwie przyszły, aby zakazać zapowiedzi.

Adam często myślał: „Bóg widzi i słyszy to wszystko; jakże może się na to wszystko patrzeć?”

Tej zimy nie przyszły kobiety prząść do kowalów, nie przyszli i mężczyźni. Kryżki już nie było, a Adam napominał ich, aby fałszywie nie przysięgali, drugich nie omawiali, aby brzydko nie mówili i imienia Bożego na darmo nie brali — to się żadnemu nie podobało. Gniewali się na niego, że chciał ich pouczać, będąc sam młodym; bo ludzie nie chcą nigdy przebaczyć temu, który według woli Bożej chce żyć, który chce być lepszym od nich samych. Kobiety mówiły, że Aneczka jest pyszną, ponieważ nigdzie nie chciała pójść ani w tygodniu ani

w niedzielę, a że siedzi tylko przy mężu i pielęgnuje jedynie swoje dziecko. Nie było to atoli prawdą. Aneczka miała wiele do pracy. Chłopiec począł sam biegać; do tego musiała co dzień gotować dla trzech mężczyzn, prała im bieliznę, musiała zaopatrzyć krówkę i uprawiać kawałek roli i ogród; nie miała nikogo, na którego by się spuścić mogła a Adam miał tyle do pracy, że do wykonywania jej brakowało mu czasu.

Z Tomasza była zadowolona. Do wszystkiego się zabierał bez rozkazu; co mógł, to jej zrobił. Tak się już z nimi zżył jak starszy brat. Aneczka uczyła go w zimie czytać i pisać; bo przeszłą zimą uczył go jeszcze Kryżko. Był jej też za to wdzięczny. Kiedy wieczorem nie było pracy, czytali z uczniem, aby się dobrze wyćwiczyli. Cieszyła się zawsze Aneczka, że skończywszy pracę będzie sobie mogła z Adamem pomówić. W niedzielę szli wspólnie do pola; w zimie siedzieli przy ciepłym piecu; tak przechodził dzień po dniu.

Niewiasty zazdrościły Aneczce, że żyje z mężem w takim spokoju. Zmówiwszy się razem, posłały starą młynarkę do kowaliw na zwiady.

Natrafila Aneczkę przy dojeniu krowy, podczas gdy Tomasz gotował strawę. Opowiadał jej coś wesołego, ona zaś uśmiechała mu się dobrotliwie. Tomasz pochwalił się młynarce, że mu majstrowa w zimie z jarmarku ciepłą przyniosła chustkę na szyję i czapkę. Co tylko wiedział o niej najlepszego, opowiedział jej, nawet

i to, że go czytać nauczyła.

Narobiono wiele plotek w wiosce. Ludzie wygadywali na Adama, że jest tak głupim i trzyma w domu kochanka żony. Obmawiali i Aneczkę w różny dotkliwy sposób: „Taką świętą się robi, a teraz widzimy, jaką jest.“

Wreszcie dowiedział się o tem i Adam a w końcu bednarz Lany nigdy nie byłby sobie pomyślał, żeby Adam tak był silny; nie wiedział, jak z kuźni wyleciał do pola. „Ty mi tu będziesz przechodził, aby moją żonę oczerniać?!“ wołał Adam za nim, „więcej mi się tu nie pokazuj!“

Lany mógłby Adama zaskarżyć, ale nie miał świadków. W każdym razie będzie się w przyszłości strzegł upominać Adama, aby na swoją żonę lepiej uważał.

Adam rzucił młot i żelazo w kąć a wziawszy kapelusz, wyszedł w pole. Nie mógł się opanować, tak był rozgniewany. Wiedział on najlepiej, jak mu Aneczka była wierną i że była lepszą od wszystkich kobiet we wsi; a w całej wiosce mówiono o niej nieprzyzwoite rzeczy dlatego, że użaliła się nad biednym chłopcem i przyjęła go w swój dom, opiekując się nim jak własnym bratem. Gdyby jeszcze na niego byli coś powiedzieli, no, przebaczyłby im; ale na nią!!

Gdyby tak na niego powiedziano coś przed nią, czyby też uwierzyła? Nie, nie uwierzyłaby; był tego pewny. Bóg widział wszystko, Syn Boży każdy dzień patrzył na nich i widział, że w miłości i czystości żyli i żyć chcą dalej.

„Może,“ rozważał Adam uspokoivszy się trochę, „byłoby lepiej, aby Aneczki nie obmawiali, żebym Tomasza oddalił. Jest już przyodziany, wyuczył się też czegoś; każdy kowal chętnie go przyjmie i za pracę wynagrodzi.“

Adam nie pomyślał, że wydaliwszy Tomasza utwierdziłby ludzi w ich mniemaniu, że go nie bez winy i powodu wygnał.

Poszedł prosto do podwórza. Tomasz zrzucił właśnie słomę ze strychu. Adam patrzył się długo na niego. „Jako się zmienił, odkąd u nas przebywa, wyrosł na dzielnego młodzieńca.“

Aneczka wyszła z chlewu i rozciągnęła płachtę na ziemi. „Tomku, zrzuć mi trochę siana,“ zawołała w górę. Słowa te przeszły serce Adama. Popatrzył się chwilę na nich, potem obrócił się i poszedł nikomu ani słowa nie powiedziawszy do komórki ojca. Tam głowę wsparł na ręce na stole i natchętniej płakałby sam nad sobą.

Straszna myśl przeszła mu przez głowę. „Aneczka jest tak piękną; podoba mi się, dla czegożby nie miała podobać się i jemu? Choć on dawniej był żebrakiem i niedołągą a dopiero u nas stał się porządnym człowiekiem, to ma jednak takie same serce jako i ja. Ale ona jest moja żoną. Najchętniej zrzuciłbym go z tamtąd.“ Adam czuł, że, jeżeliby Tomasz nie odszedł, byłby to w stanie uczynić. Naraz jednak było mu go żal. Wstydził się teraz wspomniawszy sobie, że Pan Jezus widział niewinność Tomasza, że mu w sercu złość wyrządził i że go

chciał zabić.

Wielki ciężar trapił jego zbolale serce; ani o tyle nie był w stanie się przemódz, aby ukryć swoje zmartwienie przy wieczerzy.

Po wieczerzy poszedł do kuźni. Począł kuć; iskry latały na wszystkie strony, ogień oświecał czarne ściany i smutną twarz kowala.

Za chwilę przyszedł Tomasz; patrzył zdziwiony na majstra i zapytał po chwili: „Wujaszku, cóż wam to brakuje?”

Adam zakłopotany zostawił żelazo w ogniu.

„Dobrze, żeś przyszedł Tomaszu! Chciałem się cię zapytać, kiedy zamierzasz od nas odejść?”

„Od was?” Serce Tomasza ze strachu omało że nie przestało bić, „dlaczego miałbym od was odchodzić?”

„Nie jesteś moim czeladnikiem; nie mam ci czem płacić,” mówił Adam uprzejmie, ale nie patrzył się na niego. „U mnie nic sobie nie zaoszczędzisz. Wiem, żeby cię kował w naszej wsi zaraz przyjął, gdybym mu napisał; nie miałbyś się tam źle. Musisz myśleć o przyszłości.”

„Cóżem zawinił, wujaszku, że mię chcecie oddalić?” „Czy was dość nie posłucham? Jeżeliście spostrzegli na mnie coś złego, ukarajcie mię za to, ubijcie mię; tylko mnie nie wypędzajcie od siebie!

Ninem do was przyszedł, nie byłem podobny do człowieka, wszystkiego wyście mię nauczyli. Milszą mi jest u was kromka chleba, niżeli gdzieindziej mięso. Ubiór mam teraz, któ-

ryście mi po wujaszku ofiarowali.

Długo nie potrzebujecie mi nic dać, tylko mię nie wysyłajcie od was!“ prosił biedny Tomasz. Łzy strachu oblały jego twarz i z bojaźnią spoglądał na milczącego kowala. „Ach cóżem wam uczynił, że mię chcecie oddalić?“

Adam popatrzył na narzekającego i westchnął głęboko. „Ty nic, ale ja!“ chciałby powiedzieć. Poznał już, że Tomasz był całkiem niewinny. Ludzie wyrządzili mu krzywdę i on także. „Mówilem ci, że u nas sobie nic nie zaoszczędzisz, bo ja ci prócz wikt i ubioru nic więcej dać nie mogę“, odpowiedział poważnie; „ale jeżeli jesteś z tego zadowolony i nie chcesz odejść, to możesz pozostać.“ „Dobry wujaszku!“

Adama paliło wprost dziękowanie Tomasz; paliło go tembardziej, że się nie mógł przyznać ani Tomaszowi ani Aneczce. Im nic, ale Bogu. Tej nocy doznał po pierwszy raz, jak to będzie człowiekowi grzesznemu, kiedy musi stanąć przed sądem Bożym; ale też, jako jest człowiekowi, któremu Bóg przebaczył, którego grzechy zmyła krew Baranka Bożego. Od tego dnia nie troszczył się Adam więcej, co ludzie mówią. Żył jak Bóg nakazywał; bo wiedział, że gdyby znów przyszedł na niego taka bojaźń, niktby mu pomódz nie był w stanie. Tomasz został w kuźni. Opiekowali się nim jak młodszym bratem. Ludzie zaprzestali ich obmawiać i zauważyli też wkrótce, że Adam od ostatniego czasu ku każdemu był uprzejmy i wydawał się im jakiś bardziej serdeczny. Dla każdego miał

przyjemne słowo; nikt nie mógł się skarżyć. żeby Adam był pyszny.

Nie napominał i nie karmił ludzi; ale wspominał kto o Synu Bożym, to aż oczy mu się iskrzyły z radości. Ludzie przychodzili do kowala nie tylko po robotę ale i po poradę.

Raz spotkali się z „Lanym.“ Bednarz stanął i czekał, co Adam powie. Miał już przygotowany cały zapas obelżywych słów dla niego.

„Lany,“ zagadnął Adam, „nie pięknieśmy się ostatni raz rozeszli; ubliżyliście nie tylko mnie ale i mojej żonie, ale miałem wam to przebaczyć, więc wam teraz przebaczam; proszę was oraz, odpuście wy i mnie.“

Tego Lany nie oczekiwał. — „Adamku“ — wyjąkał, — „jam tego tak źle nie myślał; ale masz słuszność, były to brzydkie mowy, a gdyby stare baby nie mieszały się do wszystkiego, nie byłoby grzechu.

Adam pokręcił głową: „Ten grzech jest w nas. Człowiek go wtenczas dopiero pozna, kiedy wybuchnie jak zapalona stodoła; lecz to jest wspaniałe, że, jeżeli zgrzeszymy, mamy orędownika u ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego.“

Obaj mężczyźni ścisnęli sobie serdecznie ręce; nie dowiedział się świat, co zaszło między nimi.

V.

Nadchodził wieczór; ściemniało się pomału; można było śpiewać:

„Słoneczko chyli się niżej i niżej,
Cień nocy nadchodzi bliżej i bliżej.“

Adam podkuł właśnie konie; stał przed kuźnią i spoglądał za odjeżdżającymi furmanami.

„Adamku, choć wieszczyć!“ zawołała Aneczka.

„Tata, papu!“ odezwał się miły głos dziecinny.

„Zaraz, Janeczku!“

Już chciał iść, gdy na drodze ukazała się chmura prochu a przed kuźnią stanęła dorożka. „Koń stracił podkowę,“ wołał z powozu pan Rudohorsky, „dobrze, żeście na polu; podkujcie mi go natychmiast, muszę się śpieszyć!“

Adam poszedł po podkowę — wszystko inne miał przed kuźnią; prosił, aby konie wyprzagnięto. „Zabawilibyśmy się długo; zostaw drugiego,“ rzekł pan.

Adam widział, że konie były młode i ogniste, parskwały i stawwały dęba, skoro tylko przybliżano się do nich. — Nie pozwoliły sobie nogi podnieść. „Nie mogę go tak okuć, panie, jeżeli go nie każecie wyprzagnąć.“ „Musicie go tak podkuć, ja przytrzymam lejce; trzej przecie damy sobie z nim radę!“

Adam przyniósł żelazo, przyłożył podkowę i przybijał ją; bierze raszplę — w tem wiatr przypędził między konie kawałek chróstu; zaparskwały i stanęły dęba; jeden wydarł się kowalowi i kopnął go tak silnie, że upadł na bok. Dyszel obalił woźnicę, a konie popędziły w dzi-

kim galopie naprzód. Darmo trzyma je pan za lejce — tylko do pierwszej kupy kamienia; — tam musiał, aby nie wypadł, w tej chwili wyrwały mu się konie z rąk i pędziły, aż ku wielkiemu rowu, połamały powóz, zgubiły pana, oderwały dyszel i w strasznym rozpędzie przypędziły do nimnickiego parku.

Tam zaś przy kuźni wstał najprzód parobek z ziemi i biegł, ile mu starczyło sił, ale nie dobiegł koni. Widział, jako konie wóz zdruzgotały i przybiegł do pana. Ten leżał na kupie kamieni nad rowem omdlały, z głowy ciekła mu krew. Woźnica zawołał chłopów, niedaleko koszących, o pomoc. Ci przyszedłszy zrobili z drabiny nosidła i zanieśli pana do domu. Tak bardzo się śpieszył, a teraz ani nie wiedział, w jaki sposób się dostał do domu. Było dobrze, że lekarze zaraz byli pod ręką. Goście w zamku przestali się bawić; pani hrabianka omdlała; jeden lekarz zaopiekował się nią, drugi panem.

Lewą rękę miał złamaną, a w głowie głęboką ranę; wogóle był na całym ciele stłuczony. Na chwilę tylko przyszedł do siebie i wtedy zdawało się lekarzowi, że mówił: „Kowala opatrzć!“ Okropnie stękał i narzekał. Posłano do miasta po siostrę pielęgnującą chorych. Choćby pan i przyszedł do siebie, to jednak długo to potrwa, nim się wyleczy.

Hrabiankę wzięła do siebie inna hrabianka, aby i ona nie zachorowała. Lekarz tak nakazał; każdy dzień musiano jej posłać depeszę, jak się panu powodzi.

Cisza zapanowała w Nimnicach, ucichły tańce, śpiewy, muzyki. Ludzie żalowali ich, że takie smutne spotkało ich nieszczęście. Kto będzie się teraz przechadzał w nowym parku kiedy pan śmiertelnie chory a pani poza domem?

* * *

Ale i na innem miejscu zapanowała cisza i smutek.

Wielkim hałasem przestraszona wybiegła Aneczka przed dom, widziała uciekające konie, widziała pędzącego woźnicę, i — w następnej chwili zaćmiło się jej przed oczyma. Niedaleko kuźni leżał jej Adam.

„Adamku!“ krzyknęła tak, że wierzchołki gór ów wyraz bezmiernej boleści miłującego serca jeden drugiemu podawały. Dźwignęła głowę męża i otarła mu z bladej twarzy pokrwawiony proch; zbudziła go gorącymi pocałunkami z omdlenia.

Otworzył oczy: „Cóż się stało, Aneczko?“

„Nie wiem, Adamku; kiedy tylko żyjesz! Wstań! Mój drogi, krew ci ciecze z głowy, pewnie się uderzył.

„Nie płacz, Aneczko!“ mówił Adam, usiłując się powstać, ale nie mógł; podniósł się tylko na kolana i gdyby go nie przytrzymała, upadłby znowu.

„Aneczko, proszę cię, przynieś mi wody a zawołaj Tomasza, on jest silniejszy!“ błagał.

Tomasz przybiegł bez zawołania na krzyk majstrowej. Zanieśli majstra z uczniem do po-

koju, 'bo sam wstać nie mógł.

Umyli go następnie i rozebrali z ubrania. Na głowie miał ranę od kopyta, a na boku czarne plamy.

Uczeń pobiegł po starą Maciejową; nim przybyła, trzęsło Adamem raz zimno, to znowu leżał jak w ogniu. Prosił Aneczki, by mu przyniosła troszkę mleka.

„Cioteczko,“ mówił do przybyłej kobiety, „okuwałem Rudohorskiemu konia. Nie chciał pozwolić, aby go wyprzągnięto. Oba konie się spłoszyły; jeden uderzył mię kopytem w głowę i w bok, który mi teraz prędko puchnie. Od wielkiej boleści zimny dreszcz mię przechodzi. Nie opuszczajcie mojej Aneczki; bardzom ją przestraszył.

„Synu, to jest zła historia; musimy ci przyłożyć zioła, zaraz przyniosę jakie!“

Niewiasta doniosła zioła i przyłożyła je. Ale gdy do rana bok spuchnął i zczerniał, radziła, aby przywołano lekarza. Adam nie chciał na to zezwolić, Aneczka musiała go długo prosić.

„Adamku, musi ci być bardzo źle,“ żaliła się nad nim.

Pogłaskał ją po twarzy: „Aneczko, wiesz co ojciec mawia? — Wszystko dobre, co Bóg czyni. — Chociaż my niekiedy dróg Bożych nie rozumiemy, On jednak wie, co z nami uczynić zamierza. Tak i ta choroba jest mi pewnie potrzebna a tobie ten kłopot ze mną, aby się pokazało, czy będziemy mu i w złych godzinach

wierni.“

„Gdyby to raczej na mnie było przyszło; wszystkobyłm rada zniosła, gdybyś ty tylko nie miał bólu,“ mówiła z łkaniem.

„Toby było jeszcze gorzej, Aneczko; cóż-byśmy poczęli bez gospodyni? Pamiętasz, kiedy się Janeczek narodził? Chwała Bogu! trwało to tylko kilka dni! Ojciec tu jeszcze był — a jednak ledwieśmy sobie radzili. Kiedy z pomocą Pańską wyzdrowieję, będzie tem większa radość.“

Lekarz przyszedł; dziś nie żartował.

Zbadał kowala. Aneczka musiała mu całe zajście opowiedzieć, gdyż Adam był bardzo śpiący i słaby.

„A nie gniewa cie się na pana Rudohorskiego, że was w takie wepchnął nieszczęście?“ zapytał się lekarz.

Adam otworzywszy oczy, odpowiedział: „Nie; odpuście a będzie wam odpuszczono.“

„Nie, nie gniewajcie się na niego; wam bowiem ubliżył, ale siebie o mało nie zabił.“

Adam i Aneczka dowiedzieli się o wszystkim.

„Biedny pan Rudohorsky,“ westchnął Adam.

„A pani hrabianka odjechała?“ zakrzyknęła przerażona Aneczka i złożyła ręce.

„Musiała, posłaliśmy ją, aby i ona nie zachorowała.“

„Ach, mnie byście tu żywej stąd nie wydostali; choćbym tak była chorą, żebym się ru-

szyc nie mogła; na kolanach przyczołgałabym się do Adama.“

Lekarz spojrział z upodobaniem na Aneczkę. Zabawił dość długo u kowaliów, nauczał Aneczkę i Tomasza, jak okłady mieli dawać, jak dźwigać chorego, jak mu podkładać poduszki.

Adam prosił go w duchu o przebaczenie, że w ten czas tak źle o nim myślał.

Kiedy lekarz odchodził a Aneczka się go zapytała, co sądzi o Adamie, on potarł się w czoło i rzekł: „Jeżeli go we dnie i w nocy dobrze opatrować będziecie, to wyzdrowieje; ale wiedźcie, że długo będzie musiał leżeć, bo jest bardzo pokaleczony. Jutro znowu przyjdę! — Nie spoglądajcie z takim strachem na mnie, a nie płaczcie przed nim; nie sprawiajcie mu troski, bo on ma dość ze sobą. Inny na jego miejscu krzyczałby cały dzień. Możecie się cieszyć, że wam go konie nie zabiły!“

Już chwilę lekarz był odszedł, a Aneczce ciągle jeszcze brzmiały w uszach te straszne słowa. Adam był bardzo pokaleczony, cierpiał okropne bóleści, przemagał się przed nią. Nie śmiała go zasmucać, a od tego zależy wszystko, czy go będzie dobrze pielęgnowała.

„Człowiek musi niekiedy i na własne serce stąpić,“ mawiał ojciec. Aneczka chciała nań stąpić; chciała Adamowi pomódz, znosić jego bóleści, nie pokazywała mu zapłakanego oblicza, by jej nie żałował, — miał przecie dość ze sobą do walczenia. Aneczka nie pomyślała o tem, z czego będą żyli, jeżeli Adam nie wsta-

nie, aby mógł zarobić.

Zaopiekowała się mężem tak, że nawet lekarz się zdziwił, skąd taka wiadomość u młodej chłopki się wzięła.

Adam nie widział jej nigdy płaczącej, ani wtedy, gdy od wielkiej boleści wzdychał, choć usiłował się to ile można ukryć. Kiedy ją zawołał, czy we dnie, czy w nocy, zawsze była przy nim. Jeżeli odejść musiała, pozostawiła przy łóżu ucznia; kiedy go było trzeba podźwignąć, zawołała Tomasza.

Co lekarz nakazał, to Adamowi zgotowała, chociaż chwilami nie wiedziała, czy najprzód pójść do męża i zrobić mu okład, czy wziąć Janeczka, aby ojcu nie przeszkadzał, czy iść do chlewa lub też do kuchni.

W pierwszych dniach bawiła u nich Maciejowa; potem rozchorowała się jej córka, musiała więc pójść do Topolowej. Aneczka została sama.

Gdy Adam w nocy tak boleśnie narzekał, wtenczas rzuciła się na kolana przy kolebce a płakała, że o mało jej serce nie pękło z żalu. A jeżeli jest prawdą, że modlitwa otwiera niebo, jej modlitwa musiała je otworzyć, boć stoi napisane: „Kto prosi, ten weźmie.“

Aneczka musiała otrzymać od Ojca Niebieskiego zdrowie i życie dla Adama. Bo gdziekolwiek się obracała, ustawicznie prosiła o to.

Już zrozumiała, co apostoł Paweł myślał, powiadając: „Módlcie się ustawicznie!“ To było wprost niemożliwem, żeby Adam miał umrzeć

a ich tu zostawić, Janeczka jako sierotę a ją jako opuszczoną wdowę! W pierwszych dniach zdawało się jej, że go nie wyprosi; sam lekarz nie dowierzał ani sobie, ani choremu. Polepszyło się jednak pomału, nie cierpiał już tak bardzo, wrócił też i apetyt. Powstać wszelako nie mógł; cały bok był jakby sparaliżowany. Lekarz powiedział, że to długo potrwa, nim będzie znowu chodził,



Dwaj lekarze chodzili codzien do zamku, przywołano nawet i trzeciego; pokazało się bowiem, że złamana ręka nie była dobrze naprawioną — musieli ją jeszcze raz naprawiać. Pan wycierpiał okropne boleści.

Póki był bardzo chory, nie trudno było go pielegnować; co chcieli, to z nim zrobili. Kiedy atoli to najgorsze przeszło i rana na głowie się mu zagoiła, nudził się pan okropnie, gdyż nie miał się z kim rozmówić. Dnie wydawały mu się okropnie długie. Choć jeden albo drugi lekarz na chwilkę posiedział przy jego łóżu, to jednak czas pomału płynął.

„Gdyby pan miał żonę według swojego stanu i swoich lat,“ mówiły kobiety we dworze, „to teraz siedziałaby ona przy nim, a wszystko byłoby lepsze. Tak, on trapi się tu sam, a ona bawi się u hrabianki Kerczowej, jakby nic nie było się stało.“

Przyszła jednak dwa razy, aby go odwiedzić; raz kazał ją sam pan zawołać, drugi raz

przyszła bez proszenia. Zarządca mówił, że potrzebowała pieniędzy, aby mogła odjechać do kąpieli.

Pan był w złym humorze i nie chciał jej puścić; miał jej też powiedzieć: „Jeżeli mię teraz opuścisz, nie potrzebujesz już więcej przychodzić!“ Pozostała więc kilka dni w zamku.

Dawna krewna Rudohorskiego, mieszkająca na Morawie, dowiedziała się o nieszczęściu, które go spotkało; przyszła go odwiedzić. A kiedy spostrzegła, że, choć tak bogaty, był jednak opuszczony, chciała zostać, aby go pielęgnować. Była już starszą niewiastą; krótki był jej kożuch, cały zresztą chłopski strój; umiała tylko po czesku. Nigdy nie miała do czynienia z panami. Hrabianka nie miałaby nic przeciw temu, aby owa krewna jej męża pielęgnowała i żeby za tę przysługę zapłatę dostała, ale pan chciał, aby ona kobietę jako krewną powitała i jako z takową się też obchodziła.

Tego hrabianka nie mogła znieść.

Powiedziała mu, aby nie zapomniał, że jest hrabianką, a chłopów tylko do posług używa. On wręcz jej odpowiedział, że w takim razie nie miała sobie chłopą brać za męża, że dobrze wiedziała, kogo sobie bierze.

Tak się rozeszli.

Pan nie chciał krewniej wypuścić; pani hrabianka znowu nie mogła z nią przebywać pod jedną strzechą. Napisała mężowi list i odeszła; pan nie posyłał już więcej po nią.

Dowiedziawszy się pani Rudohorska — o-

wa krewna pana Rudohorskiego, że z powodu niej poróżnili się małżonkowie, prosiła pana, aby wszystko naprawił. Mówiła mu:

„Nie miałeś jej poślubić, kiedy nie odpowiadała twojemu stanowi. Nie pobraliście się z miłości, dlatego nie jesteście z siebie zadowoleni. Ona jest młoda, niedoświadczona, to sam ogień, to kwiat, ty zaś jesteś starszym i poważniejszym. Co ją cieszy, to ciebie nie, a co tobie sprawia przyjemność, tego ona nie zrozumie. Nie masz żony dla siebie, ale dla zabawki drugim. Musisz się delikatnie z nią obchodzić, bo jesteś starszy i doświadczeńszy. Ona się w twój stan wżyje, musisz jej tylko we wszystkim dogodzić. Nie zapomnij wszelako, że do niedawna jeszcze obchodzili się panowie z nami, z chłopskim stanem, jak z niemem bydłem. Cóż więc, jeżeli do dziś dnia uwierzyć nie mogą, żeśmy przed Bogiem wszyscy równi, tak też wychowują swoje dzieci. Twoja żona nie jest złą, jest tylko źle wychowaną i ze złej krwi. Krew się nie zaprze. Uważaj na twego syna, aby wychowawszy go, nie wstydził się ciebie i swoich przodków w grobie. Tyś zgrzeszył, gdyż cię pycha uniosła, teraz musisz znosić następstwa tegoż.“

Pan nie odpowiedział jej ani słowa, ale pobladł jak ściana. Prosił ją, aby powróciła do swej córki, uporządkowała wszystko, a potem aby znów przyszła do niego, że się nią zaopiekuje aż do śmierci.

Nie chciała na to zezwolić. „Pójdę,“ rzekła

w końcu, „ale tylko popatrzę, co w domu porabiają i wrócę znowu do ciebie, a tak długo tu pozostanę, dopóki nie ozdrowiejesz i z żoną się nie pogodzisz. Nie chcę twej młodej żonie stać w drodze a nieporozumień między wami czynić nie myślę. Ty atoli nie będziesz już nigdy szczęśliwym; staraj się jednak, aby choć ona była szczęśliwą, i aby syn wyrosł wam ku pociesze!“

Wkrótce wróciła pani Rudohorska do zamku i pielęgnowała pana. Lekarze uśmiechali się z początku, ale kiedy widzieli, jako im wszystko rozumnie wykonywała i jako ją pan posłuchał, to znowu ją chwalili. Jeden lekarz powiedział: „Niekiedy się i taka stara baba na coś przyda“.

Pan pisał swojej żonie dwa listy. Dowiedziawszy się, że się jednak wybiera do kąpieli, posłał woźnicę po swojego synka a żonie przesłał sporo pieniędzy na podróż.

Rudohorska zaopiekowała się i małym chłopcem; śpiewała mu czeskie pieśni i bawiła się z nim czasem przez całe godziny.

Pan nakazał, aby z dziecieniem mówiono tylko po słowacku. I kiedy dziecię nie słyszało więcej trzech mów, rozwiązał się jego młody język. Przez zimę odzyska to, co zaniedbanem zostało, gdyż minęło już lato i kończyła się jesień. Gdy matka na wiosnę powróci, znajdzie dobrego słowaka.

VI.

Było już po jarmarku św. Katarzyny. Ludzie przechodzili obok cichej kuźni kowalskiej; niejeden przystanął. Ach, jak pusto tu było! Od wielu tygodni nie słyszano tu brzęku żelaza. Bo, kiedy Tomasz z uczniem ukończyli zapoczętą lżejszą pracę i ludziom ją oddali, wzięli rolnicy resztę swoich rzeczy z sobą do domu, nie mogąc czekać na chorego kowala.

Aneczka posłała ucznia do domu. Roboty nie było a żywić go nie była w stanie. Wszystkie zaoszczędzone pieniądze zniosła do apteki i doktorowi.

Mieli zaoszczędzonych 30 zł. na drugą krowę; z tych brała Aneczka tylko, kiedy już musiała, aby zgotować Adamowi lepszą potrawę. Troszczyła się i o Tomasza, aby nie cierpiał głodu. Z czego sama żyła, nie powiedziała nikomu.

Jakże poradziłaby sobie sama w jesieni bez pomocy Tomasza? On sam wszystko na polu porobił, poprawił chatkę, opatrzył krowę i dowiózł tyle drzewa na zimę, ile tylko mógł. Nie mając pracy w domu, poszedł na zarobek do ludzi; każdy zarobiony krajcar przyniósł Aneczce. Musiała te pieniądze przyjąć od niego. „Wszak mi to wszystko wróćcie, jak tylko wujaszek wyzdrowieje!”

Pozbierał też pieniądze od dłużników.

Wypełniło się przysłowie: „Przyjaciół bywa lepszym, aniżeli brat.”

Jeżeli kto zachoruje a nie słyszy narzekań swoich, wtedy i sam się nie troszczy. Aneczka nie pozwoliła Adamowi rozmyślać o tem, z czego albo jako żyją, a jak to będzie dalej.

„Pan Bóg nas nie opuści!“ Powiedziała mu, że spotrzebowala pieniędzy na krowę. „Skoro cię Pan Jezus uzdrowi, znowu je sobie zaoszczędzimy.“ A on—biedny—ani nie przypuszczał, że jej tego na wszystko nie wystarcza.

Jeżeli musiała odejść od niego, dała mu książkę do ręki, aby się nią cieszył. Jeżeli był smutny, zaśpiewała mu jaką piękną pieśń a on jej zawtórował. Nieraz uspiła śpiewem jego i Janeczka.

Adam nie wiedział, jakby Bogu zadosyć podziękować, że mu tak dobrą dał żonę. Jeżeli tylko do izby weszła, — zawsze uśmiechnięta, zawsze serdeczna, — to już mu było lepiej, — jakby słońko zaświeciło do więziennej celi.

Aneczka zaś dziękowała Ojcu niebieskiemu, że Adam był tak cierpliwy i dobry.

Aneczka przełękła się, gdy ostatni złoty wydobyła ze skrzyni. Kupiła dla Adama mięsa, dla Janeczka bułki; musiała też kupić nafty, gdyż całymi wieczorami w domu świecili. — I tak to szło dalej. W wieczór miała Aneczka z całego złotego już tylko trzy centy — to wystarczy dla Janeczka na bułkę — ale co potem?

Straszny ciężar spadł na serce biednej kobiety. Rozpatrywała się po całej spiżarni, czy nie dałoby się coś sprzedać. Po trudnej wewnętrznej walce postanowiła sprzedać połowę

zboża; druga połowa miała pozostać na chleb. Tak powędrował jeden worek za drugim do żyda i wkrótce znajdował się tenże w posiadłości wszystkiego zboża. Sprzedała ziemniaki: zima była groźną, drzewo było drogie a było go trzeba wiele.

Aneczka nie wiedziała, czemu jest tak słabą. Modliła się do Boga, aby ją posilił; bo cóżby poczęli, gdyby i ona się rozchorowała? Zapomniała, że oprócz owoców, kawałka chleba albo ziemniaków już całe tygodnie nie innego nie miała w ustach.

Pewnego popołudnia prosił Adam bardzo o trochę dobrego wina. Zdawało mu się, żeby go małoniewiele posiliło. Aneczka zabrała się, aby go przynieść; mniemała, że na tyle zdobędzie się jeszcze.

Weszła do spiżarni. Serce ją zabolalo na widok takich pustek. Co powie Adam, gdy wyzdrowieje? Miała tylko pięć krajcarów; za te wina nie otrzymie, a odprzedać nie było już co.

W komórce ojca padła na kolana. Zdawało się jej, jak ongi Synowi Bożemu na krzyżu, że Bóg ją opuścił. Tak Jemu ufała, tak się do Niego z Adamem zawsze uciekali, żyli, jak On nakazał; On przyobiecał im: „Proście, a będzie wam dano!“ Prosiła, ale On nie słyszał. Opuścił ich, muszą zginąć.

Dopóki wierzyła, że Bóg jej pomoże, miała za tyle siły, by w biedzie i w nędzy być szczęśliwą i jeszcze Adama uszczęśliwiać. Utraciwszy wiarę, postradała też wszelką siłę.

„Ojcie mój, Ojcie! O gdybym raczej z Wami była pod czarną ziemią,” narzekała głośno. „bo cóż ja biedna zacznę? Krowy sprzedać nie mogę, Adam martwiłby się tem. Cóż ja grzeszna teraz zrobię? Pan Bóg nas opuścił. W domu nie mamy ani centa, niema ani troszki mąki, ani kawałka słoniny; jakże mam to Adamowi powiedzieć?”

Usłyszała na polu szelest; wyszła. — Po pierwszy raz poszła kupić na kredyt nietylko wino, ale wszystko inne, czego było potrzeba.

Była rada, że Adam dziś wieczór tak rychło zasnął; nie mogłaby z nim rozmawiać.

Kiedy Adam czytał rano wykład Pisma św., Aneczka nie zrozumiała z tego nic.

Tak się już przyzwyczaiła pięknie uśmiechać, że i dziś się uśmiechała. Adam nie poznał, że jej uśmiech podobny był do malowanego słońca.

Adam miał gorące czoło; ręka, która go pogłaskała, była jeszcze cieplejsza. Aneczka chciała mężowi coś powiedzieć, ale nie mogła znaleźć słów. Dziś nie byłaby w stanie powiedzieć, jako zwykle: „Nie bój się, Adamie, gdy z łaski Bożej wyzdrowiejesz, chwycimy się pracy; ujrzysz, że wszystko znowu będzie dobre. W jej sercu ustaliło się to jedno przekonanie, że już nigdy nie będzie dobrze, bo Bóg ich opuścił.

Ta myśl trapiła ją tem bardziej, gdy Tomasz, którego na śniadanie oczekiwała, nie przyszedł ani na obiad. „Był przecie człowiekiem obcym, — i poszedł.”

Nie miała prawa gniewać się na niego; dość się już odsłużył za wszelką mu z ich strony okazaną przychylność i dobroć. Ale serce ją bardzo bolało, że opuścił ją tak samotną, a że ani „z Panem Bogiem“ nie powiedział.

Po południu zanosła Janeczka do pokoju. „Adamku, proszę cię, zaopiekuj się trochę nim; dam go ku Tobie do łóżka.“

„Daj tylko, Aneczko; masz pilną pracę?“

„Tak, Adamie; zostaniecie beze mnie blisko godzinę, wszystko wam przygotuję. Tu jest mleko, jeżeliby Janeczek chciał pić, tu jest woda, tu książki.“

Spoglądając na nią serdecznie, rzekł Adam:

„Ty moja droga duszko, tyle się też z nami trapisz!“

Pożegnała się prędko, aby nie ujrzał jej zimnych gwałtem się cisnących łez.

Wyszła z domu okryta chustką.

Musiała się gdzieś udać, musiała coś spróbować. Ale co robić, dokąd iść? Nie było czasu do namysłu.

Poszła ku domowi dawnego wójta. Zadzawili się bardzo, kiedy wstąpiła do ich pokoju. Wypyтали się jej, co ją też do nich prowadziło, co mąż robi; ale gdy im powiedziała, że przyszła prosić, aby jej wypożyczyli pieniądze, ponieważ przez długą chorobę Adama wyczerpały się ich wszelkie środki, to popatrzył jeden na drugiego.

Aneczka wiedziała, że mogą jej pomódz;

prosiła z miłości do Adama jeszcze raz, ale — nie mieli pieniędzy, — nie mogli wypożyczyć.

Posłali ją do stolarza, od stolarza odesłali ją do przełożonego gminy; ten był człowiekiem bogatym i wypożyczał ludziom małe sumki; do niego więc udała się Aneczka.

Pani „Trusikowa“ siedziała przy kołowrocie, jej dwie córki prasowały bieliznę. Pan Trusik przeglądał stare papiery.

Wszyscy się wielce zdziwili.

„Gdzie to namy zapisać, żeś też raz do nas przyszła,“ powiedziała gospodyni. „Siednij sobie między nani, cóż przynosisz nowego?“

„Nic nie przynoszę,“ odpowiedziała Aneczka myśląc przytem na Adama — co robi z Janeczkiem w donu, tak sam, „raczejbym chciała co od was. Wuj, nie moglibyście mi wypożyczyć 20 złotych do jesieni?“

„Tak, tak więc ty przychodzisz pożyczać pieniędzy Anezko?“ — mówiła gospodyni śmiejąc się złośliwie. „Tak to gospodarujesz twemu mężowi?“

Aneczkę to ukłuło; przemogła się atoli: odpowiedziała jeszcze raz, jako się pieniądze wy-czerpały.

„Zwykle to tak bywa, że dopóki ludzie są zdrowi i mogą pracować, wywyższają się ponad innych, ale niech tylko przyjdzie choroba! — to pochodzi z tego, gdy jest człowiek tak zarozumiały i bierze sobie żonę, która mu nie przyniesie żadnego posagu, a której musi i służyć trzymać! Moja kochana, w dzisiejszym czasie

nie zbiera się pieniędzy na drodze, aby je człowiek bądź komu pożyczał? Wróćcie—nie wróćcie. Kto wie, czy Adam wyzdrowieje; a ty z czego je wrócisz? Kto wie, czy twoje meble przynajmniej dziesięć złotych warte? Chatę wraz z ogrodem nie pozwoli urząd sprzedać, jeżeli pozostanie sierota.“

„Nie mówcie tak!“ zakrzyknęła Aneczka, „Adam przecie jeszcze żyje!“

„Żyje! — Czy zawsze będzie tak leżał? Gdyby się był porządnie ożenił, mogłaby go teraz żona żywić ze swojego. Ale tak sprzedają mu i jego chatę, jeżeli jeszcze długo będzie leżał. Tak, pięknością się nasyci.“

Co dalej jeszcze ta kobieta mówiła, tego Aneczka już nie słyszała. Nie wiedziała ani dokąd idzie. Ona więc była przyczyną całego nieszczęścia. Gdyby był Adam poślubił Trusikową Jewkę, jako Trusikowa chciała, nie musiałby się trapić troskami. A teraz, gdy nikt nie zechciał wypożyczyć, sprzedają Adamowi wszystko, co posiadał, nim ją poślubił a — ona będzie przyczyną tego wszystkiego.

Nie zauważyła, że idzie w dół ku młynu; nogi się pod nią chwiały: musiała choć chwilkę wypocząć. Usiadłszy na kamieniu patrzyła w wodę. Szelest zimnej wody uspawał ją; przestała myśleć. Na chwilę było jej tak dobrze, tak dobrze... — gdyby już tak nigdy nie musiała odejść stąd...

„Co tu robisz, Aneczko?!“ zakrzyknął w tej chwili młynarz z drugiej strony. Przesko-

czywszy potoczek, stanął przed nią.

Powstała prędko.

„Byłam znużona; już idę.“

„Jako się miewa Adam?“

„Nie pytajcie się. Bóg nas opuścił; ludzie nie chcą nam pomóc. Musimy zginąć.“

Młynarz nie zapomniał nigdy tych smętnych pięknych ocz, które tak na niego popatrzyły, jak dwie gasnące gwiazdy.

Wolał za młodą kowalową; nie słyszała go. Niespokojny młynarz postanowił pójść w wieczór do kowalów popatrzeć, co się z nimi dzieje. Tak smutnie to wypowiedziała: „Bóg nas opuścił“.

Aneczka przyszła później, aniżeli przyrzekała; ani nie przeczuwała, co ją czeka.

Adam bawił się ze swoim synkiem; nakarmił go i śpiewał mu, aby nie płakał, kiedy począł wołać: „mama“. Chłopiec położył się, przytuliwszy główkę do twarzy ojca i zaczął słodko spać. I Adam zasnął, tak mu było dobrze przy swoim śpiącym Janeczku.

Spali. Ale za chwilę poczęło dziecię nóżkami wywijać i obudziło ojca. Adam roześmiał się: „Jak jest pięknym, tylko trzeba mu było skrzydełka przymocować, a uleciałby. Głęboki i zdrowy oddech wydobywał się z jego piersi. Adam myślał o tem, jak to kiedyś będzie, gdy synek wyrośnie na męża.

Gdyby tak był kowalem a okuwałby konie a te spłoszyłyby się...

Adamowi przypomniła się ta straszna

chwila, ta boleść okrutna; jeszcze raz przeżył w duchu wszystkie męki, które miał na tej pościeli. On, nigdy nie będąc chorym, musiał tak długo leżeć bezczynnie!

Gdyby nie upór pana Rudohorskiego, mogliby obaj być zdrowi, Aneczka mogła mieć dwie krowy i różne do gospodarstwa potrzebne rzeczy.

Adam przemyślał nad tem, jako Aneczka mogła wszystkiem zarządzać, że jej aż do-
tąd na wszystko starczyło; doktora wprowadził i medycynę zapłacił sam. Oblicza i zlicza — „nie mogło jej przecie na wszystko starczyć,“ pomyślał. Żeby choć rychło przyszła, spytałby się jej, z czego żyją.

„Ach, Boże mój, Boże mój drogi! Wyzwól mnie z tego cierpienia!“ biadał Adam, zalamując ręce, „abym nie musiał jeszcze długo leżeć, bo się bardzo obawiam, co się z nami stanie! Może już teraz jesteśmy zadłużeni, a jeżeli ma choroba długo jeszcze potrwać, co wtedy będzie??“

„Przecież Ojciec niebieski ma tę samą pieczę o nas,“ pocieszał się znowu, „jak ja o mego Janeczka. Czyż nie powiada: „Nie bój się, boć Ja jestem z tobą? Nie bój się, bom Ja twym Bogiem, Ja ci chcę pomódz?“

Adam miał podczas choroby tyle czasu do czytania Słowa Bożego, jak nigdy przedtem. Nauczył się lepiej poznawać Boga i Jemu także w nieszczęściu zaufać; nauczył się z nim tak rozmawiać, jako dziecię z ojcem. Nie pytał się,

dlaczego musi znosić tę chorobę; wiedział, że zasłużył jeszcze na coś gorszego, a kiedy miał dotkliwe bóle, to zawsze wspominał sobie na Zbawiciela i na krew jak woda z niego płynącą.

„Jestem wszystkiem zaopatrzony, a miałbym jeszcze szemrać?“ myślał. „Kiedy Syn Boży za mnie wisiał i cierpiał na krzyżu, nie podano mu ani kropli wody; jakżebym ja śmiał szemrać?“

Przyszła ten zły czas, o którym ojciec zwykle mawiał. Słońce zaćmiło się około południa; ale że tą ciemnością rządził sam Syn Boży, dlatego była tak ciemna.

Gdyby ten czas utrapienia nie był przyszedł, nie byłby wiedział, jak dobrą żoną Aneczka mu była. — „Nie dla siebie, Panie Jezu, ale dla tego robaczka i dla Aneczki Cię proszę, ukróć ten czas utrapienia!“

Janeczek się obudził; usiadł w łóżku, przecierając sobie obiema rączkami oczka.

„Mama!“

Ponieważ matka zaraz nie przyszła, zaczęło dziecko płakać i trwało to chwilę, nim je ojciec uciszył. Bawił się z nim.

Dziecię rozweseliło się i chciało powstać w łóżku. Ażeby nie upadło, położył go sobie Adam ku ścianie; tu mogło biegać do woli.

Wylazło ojcu na ramię, głaskało go po twarzy, rozczochrało jego włosy; śmiali się obaj.

Naraz biegło dziecko kawalek po pościeli; nóżki zaplątały mu się w poduszkach, upadło a złotowłosa główka uderzyła na chory bok

ojca.

Adamowi zciemniło się w oczach; pchnięcie nożem nie zabolaloby go bardziej: westchnął głęboko.

Janeczek biegł już znowu po łóżku; ale gdy ojciec na jego głaskanie nie otworzył ocz, zaczął gorzko płakać.

„Mama, ma-a-ama!“ Choć matka nie przyszła, to jednak kogoś przywołał. Pani Maciejowa wracała z pogrzebu swej córki i stawiała się do kowalów; wszystko stało otworem, Aneczki nigdzie nie było. W pokoju słyszała płaczące dziecko z łoża, aby nie obudziło Adama i przypatrując się bliżej — zapomniała o dziecieniu. Prędko postawiła je na ziemię. Adam był cały zimny, twarz jego jak śmierć, tak boleśnie skurczona, żeby się człowiek rozplakał.

Kobieta przyprowadziła go do siebie. Adam popatrzył się na nią dziwnym jakimś wzrokiem. „Ach, jak dobrze spał, cioteczko; zbudziliście mnie?“

„Tak, mój synu, — gdzie jest Aneczka?“

„Nie wiem, cioteczko, przyjdzie zaraz. Wyszła gdzieś zostawiając nas samych; myśmy się bawili, ale Janeczek uderzył mnie niechcąc dotkliwie w bok.“

Pani Maciejowa chciała dać Adamowi czysty okład.

„Synu,“ zawołała, „tobie płynie z boku!“

„Płynie? Nie miałem tam przecie żadnej rany.“

„Żeby Aneczka rychło przyszła! Popędzę

po doktora; albo jest z tobą bardzo źle, albo będzie teraz dobrze.

„A gdzie jest Tomasz?”

„Nie wiem, cioteczko; cały dzień nie widziałem go; pewnie rąbie gdzieś drzewo.”

Niewiasta wyszła się popatrzeć, czy Aneczka nie wraca; usłyszała dźwięk dzwonków — gdyby to tak był doktor! — Nie omyliła się, jechał jak na zawołanie. Zawołała tak głośno, że ją usłyszał; zastawił się.

„Co jest?” pytał się doktor.

Kobieta opowiedziała mu w krótkości wszystko, co się stało. Lekarz nie czekał ani końca, rzucił z siebie kożuch i pokręcił głową.

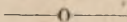
„Myślałem, że już dawno jesteście zdrowy, a wy leżycie jeszcze na łożu?” zagadnął Adam.

„Jeszcze, panie doktorze, a nie wiem, co teraz będzie, kiedy mi z boku płynie.”

Lekarz zbadał ranę. „Nie starajcie się; jutro przyjadę zaraz z rana i przerznę wam puchlinę. Teraz nie mogę się zabawić, idę panu Rudohorskiemu rękę opatrzyć. — Ale, com chciał powiedzieć,” lekarz stanął, „żądaliście już jakie odszkodowanie od pana Rudohorskiego?”

„Ja?” zdziwił się Adam, „nie!”

„Tak więc: Dobrej nocy.”



Aneczka przyszła, dowiedziała się, co się stało i co jutro będzie. Nakarmiwszy chłopca,

uśpiła go. Adam był śpiący, jeść nie chciał.

Maciejowa przyrzekła, że zaraz z rana przyjdzie.

W kuźni ucichło. Na polu dał groźny wiatr. Aneczka usiadłszy naprzeciw łoża Adama, oparła się plecami o piec. Najprzód rozmyślała nad tem, co będzie jutro z Adamem i czuła już ostrze noża we własnem sercu. Potem nie myślała już ani o tem. Była wielce zmęczoną; ale oczy zamknąć i Adama nie widzieć — tego uczynić nie mogła. Uważała na każdy jego oddech.

Adam się zbudził.

„Aneczko!“

Przybiegła ku łożu: „Chcesz co?“

„Dlaczego nie idziesz spać? Jest już późna noc.“

„Pójdę za chwilę.“

„Niechce ci się spać?“

„Nie.“

„Wiec usiądź przy mnie a daj mi rękę! Mam takie nieprzyjemne sny; ciągle mi się zdaje, że spadam do studni — a to dlatego, że mam tak straszny ból — gdybyś wiedziała, Aneczko, jak mnie okrutnie pali...“

Po pierwszy raz skarżył się Adam w swej chorobie, a ona nie miała dlań ani słowa pociechy.

„Aneczko!“ zaczął znowu chory po chwili na pół w śnie, „gdybym tak umarł, nie daj Janeczka uczyć za kowala, żeby go konie nte zabiły, jako mnie!“

„Nie pozwolę nigdy!“ przyrzekła, a zwykły jej miły głos brzmiał tak dziwnie w tym cichym pokoju, jakby pochodził z grobu.

„I nie płacz o mnie tak, jako o ojca; bo nie będziesz miała nikogo, któryby cię pocieszył — biedna!“

Adam nie rozważał, co mówił; nie widział swej żony, a to było dobrze.

Aneczka padła cała złamana obok łoża na kolana. Tak, nikt nie pocieszyłby jej w razie śmierci Adama; i Tomasz ją opuścił w największej potrzebie. Tyle się modliła, tyle cierpiała, tak się opiekowała Adamem — wszystko na darmo — on jednak umrze. Bóg ją na pewno opuścił. Zdawało jej się, że ktoś na okno puka. Może jakiś żebrak; na polu jest zimno. „Niech idzie do wsi, nie mam mu co dać, jutro my sami nie będziemy mieli co jeść. Niech idzie dalej; niech idzie do Trusikowej.“

Pukanie powtórzyło się na drzwiach domu; do tego dał zimny nocny wiatr.

Gdyby wiedział Adam, że jest ktoś na polu, poszedłby mu otworzyć.

Wstała i wzięwszy światło, poszła ku drzwiom. Otworzyła je.

„Dobry wieczór!“

„Tomasz?“ Tak, Tomasz, cały obsypany śniegiem.

„Gdzie byłeś i pociąg wrócił?“

„Myśleliście, że już nie wrócę? Nie gniewajcie się, żem poszedł!“ uniewinił się odwiązując tłumoczek. Wy byście mi nie pozwolili

a jednak wam wszystkiego tak bardzo brak; mnie nie zna nikt, na mnie to uszło. Żebrać nie jest grzechem, tylko kraść.

Bóg łaskawy był ze mną, tyle wam przy-
noszę. Nigdy nie dali mi ludzie tak wiele. Ka-
wał słoniny, mąka i chleb potrwają wam na
pewien czas a dla wuja kupilem kilogram mię-
sa, teraz się nie zepsuje.“

Tomasz rozkłada uradowany wszystko na
stół i na nalepę. Na Aneczkę spojrzeć się nie
odważył, bo stała przed nim tak blada i cicha.

„Dla Janeczka kupilem trochę gryzu i ka-
wałek cukru a dla was“ — odwinął papier —
„w pewnym domu miała piękna i młoda pani
gości, dała mi ten kolacz i to mięso, to więc zo-
stawilem dla was, otrzymałem to z tak czystego
miejsca; proszę, weźmijcie sobie to odemnie, pe-
wnie nie nie jedliście jeszcze dziś.“

Aneczka chwyciła Tomasza za rękę; chcia-
ła mu coś powiedzieć, ale nie mogła. Wbiegła
obok niego do komórki; tam padłszy na kolana
ak płakała, że Tomasz zapomniał swą radość,
zapomniał o tem, jako się cały dzień cieszył,
ile jej to przyniesie.

„Czem sprawilem jej boleść, że tak płą-
cze?“ Chętnie pocieszyłby ją, gdyby wiedział,
jak. Ach, Tomasz nie wiedział, czemu Aneczka
tak płakała, że Tomasz zapomniał swą radość,
w najgorszym dniu okazał, jego staranie się o
Adama i Janeczka, — to ją rozbroiło. Ona mu
wyrządziła niesłusznosc, a on był tak dobry!

Zdawało jej się, jakby w tej mroźnej no-

cy sam Syn Boży przyszedł, jak kiedyś na morzu do swoich uczni, mówiąc: „Dlaczego się lękasz, o mało wierny. Izali może zapomnieć niewiasta niemowlątka swego...

I choćby i ty zapomniałaś o mężu, choćbyś zapomniała o twym Janeczku — Ja, twój Bóg, ciebie nie zapomnę nigdy!“

Troska Tomasza nad tem, że sobie może to do serca wzięła, iż przyniósł jej wyżebrane rzeczy, nie była na miejscu. Ach, to ją nie trapiło; chętnie ugotuje Adamowi mięso a Janeczкови gryzek; Bóg sam jej to zesłał. Trapiło ją to, że miała w niebie tak dobrego Ojca, a że Go swą niewiarą obrażała; potem płakała z radości jak dziecko, proszące matkę o przebaczenie a niemogące się uspokoić na jej sercu. Kiedy jej Tomasz przerwał, chcąc ją prosić o przebaczenie, przyznała mu się, dlaczego płacze i łkając opowiadała mu, jako jej się powodziło wczoraj a dziś, i że nie wytrzymała próby Bożej.

Aby go pocieszyć, zjadła kawałek kołacza i mięsa. Gdyby nie musiała się przyznać, skąd go wzięła, odłożyłaby go najchętniej dla Adama, gdyż jej bardzo smakował.

Potem kazała Tomaszowi sprzątnąć przyniesione rzeczy i prosiła go, aby poszedł sobie odpocząć, że go nad ranem zbudzi, aby czuwał przy Adamie.

Gdy on odszedł, klęczała długo przy łożu męża — aż tam zasnęła — a tak było jej dobrze. Wiedziała, że Ojciec niebieski ich nie opu-

ścił, a że Pan Jezus jest z nimi. Wszak on powiedział: „Jam jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata!”

Kiedy potem po północy zaczęło być Adamowi cokolwiek gorzej, miała znowu dla niego wiele miłych, pocieszających słów.

Tomasz zbudził się, słysząc jej piękny śpiew. Ubrawszy się udał się również do majstra; pomagali mu przetrwać tę straszną noc.

Adam im tego nigdy nie zapomni; ale i oni nie zapomną, że był owej nocy tak dobry i cierpliwy.

* * *

Ledwie co zaczęło się dzień, a już stały sanki przed chatą. Przyjechał lekarz.

„Całą noc nie mogłem z powodu was spać“, mówił; „zawsze miałem was na myśli. Jak mieliście się?“

„Bardzo źle, panie doktorze,“ odpowiedziała Aneczka, „ale Pan Jezus nam pomógł.“

Lekarz musiał głęboko zarznąć, ażeby ropa wypłynęła. Pod skórą było wiele krwi i ropy; coś wyszło samo, resztę musiał sam wycisnąć. Chwalił Adama, że był porządnym chłopem, iż nie krzyczał. Aneczki nie chwalił, ale gdy widział, jako ocierała mężowi pot z bladego czoła i jako mu sił dodawała swym przyjemnym wzrokiem i słodkim pocałunkiem, to znowu tak na nią popatrzył, jak wtenczas, kiedy mu mówiła, żeby jej nikt nie oderwał od Adama.

„No widzicie,“ mówił doktor, „porządnieśmy to wyczyścili. Teraz poleżycie sobie je-

szcze parę dni cicho; za dwa lub trzy tygodnie będzie wszystko dobre.“

Adam wcale nie pożegnał doktora; tak mu po tych wielkich boleściach ulżyło, że zaraz zasnął.

„Przyjdę teraz każdy dzień,“ rzekł lekarz Aneczce; „poszlę wam maść i medycynę; ale nie starajcie się, to zapłaci pan Rudohorsky.

„Jakże to możliwe, aby on to miał płacić?“ dziwiła się Aneczka.

„A jakże kowal mógł zachorować?“

Lekarz wziął Tomasza z sobą po medycynę i dowiadywał się od niego, jako się przedtem kowalom powodziło a jako obecnie. Dowiedział się, że śpiżarnia ich jest próżną, i że ludzie nie chcieli Aneczce wypożyczyć. Tego jednego atoli Tomasz nie powiedział: z czego dziś Aneczka obiad zgotuje.

„Co my też tylko powiemy majstrowi, gdy wyzdrowieje?“ wzdychał. Lekarz się uśmiechnął.

Gdy Tomasz powracał, wybiegła Aneczka naprzeciw niemu uradowana. Adam zbudził się i wypił talerz rosółu. Powiadał, że czuje się lepiej i znowu zasnął. To była najradośniejsza wiadomość; druga nie mniej radosna, że młynarz przywiózł worek maki, chcąc zobaczyć Adama; gdy wyzdrowieje, mówił, może mu to zapłacić, a młynarzowa posłała Aneczce mięsa. ponieważ zabili sobie wieprza.

„Tak wzbudza Pan Bóg zawsze dobrych

ludzi," mówił, ciesząc się Tomasz. „Kiedy tylko majstrowi jest lepiej, to już jakoś będzie."

VII.

Po południu przyjechał lekarz do zamku. Znalazł pana piszącego.

„Jak widzę," mówił, śmiejąc się, nie potrzebuje pan nas już więcej!"

„Byliście u kowala, panie doktorze?"

„Byłem."

„I cóż?"

„Zrobiłem mu porządną dziurę do boku."

„Dlaczego?"

„Pańskie konie złamały mu jedno żebro; ropiło mu się głęboko pod skórą; nieczystość musiała wyjść precz."

Pan Rudohorsky, wstawszy, chodził po izbie tam i sam. „Pewnie się gniewa na mnie, panie doktorze?" spytał się po chwili.

„Prawo miałby do tego, panie; bo, jeżeli rzemieślnik, skarany na zarobek własnych rąk, tak długo chory leżeć musi, znaczy to ruinę całej rodziny."

„Powiedźcie mi wszystko, co o nich wiecie, panie doktorze!" „Wiem, że Dubrawska, która już całe tygodnie nie porządnego nie zjadła, aby tylko mężem móżdż się zaopiekować, dziś nie posiada, z czegoby mogła upiec chleb, lub coby miała ugotować."

„Wiecie to istotnie?"

Pan Rudohorsky stał przed lekarzem błądy, zamyślony.

„Mówił mi to czeladnik Dubrawskiego. — Młoda kobieta zniosła ten ciężar sama; wiedziała, jakaby mężowi sprawiła troskę, gdyby miał wiedzieć, jak z nimi sprawa stoi. Dwa lub trzy tygodnie nie będzie mógł jeszcze pracować; ale i potem powstawszy z łoża, nie będzie mógł całymi dniami siedzieć w kuźni. Gdy popatrzy się na żonę i dziecko, ciężko mu się pewnie robi, bo nie wiem, jak oni wyżyją do wiosny.

„On ma i syna, prawda, panie doktorze? Muszę to jakoś naprawić. Jam drogo mój dawniejszy upór zapłacił i jego przy tem okaleczyłem, muszę go jakoś wynagrodzić. Jeżeliby mię zaskarżył, muszę mu wszystko odszkodować.“

„Zaskarżyć? Dubrawsky? O, to mu oni na myśl nie przychodzi! Oni się ani na was nie gniewają, panie Rudohorsky. Kiedykolwiek tam przyszedłem, zawsze mówili o was i o waszem nieszczęściu z głębokiem ubolewaniem i ciągle zapytywali się mnie o waszym stanie. Nadmienilem wczoraj kowalowi, czy nie zażądał odszkodowania, ale ten zadziwił mi się tylko!“

„On się nie gniewa? To więc pozwoli mi, abym mu wynagrodził to, co stracił. Tylko mi musicie doradzić, jak?“

* * *

Aneczka nie mogła nazajutrz rano swym oczom wierzyć; przed kuźnią stali słudzy zamkowi z wozem. Mówili jej, że ich przysłał pan

i dali jej od niego list. Otworzywszy go, czytała, jak pan Adama prosił, aby mu pozwolił, ponieważ nie może wynagrodzić mu wszystkich szkód i cierpień na ciele, spłacić chociaż szkodę na majątku wyrządzoną.

Prosił go, aby przesłanych pieniędzy użył do najpilniejszych potrzeb, żeby prędzej wyzdrowiał.

Aneczce wydawało się to wszystko snem, kiedy znoszono do jej komórki zboże, słońnię, wędlinę, buraki, a na koniec jeden kosz, zawierający drogie, stare wino, drugi dobre potrawy dla Adama i dwie „babki“ dla niej i dla Janeczka. Kazała powiedzieć panu, że osobiście przyjdzie za to wszystko podziękować, skoro tylko będzie w stanie od Adama odejść, a Bóg niech mu stokrotnie wynagrodzi!

Słudzy myśleli: Pan nie jest godzien ani podziękowania od żony Adama. — Każdy z nich zatrudniał się czemś: ten rzemieniem, ów koniem, aby nikt nie spostrzegł, że ich oczy były pełne łez.

Będąc z powrotem na drodze, rzekł starszy: „On jej męża o mało nie zabił i do biedy ich przyprowadził, a ona się na niego ani nie gniewa!“

„Oni są obaj porządni ludzie; byłoby grzechem, gdyby im kto szkodę wyrządził!“ westchnął drugi. „A takiego rzemieślnika, jako Dubrawsky, nie znajdziesz w całej okolicy. Oby go rychło Pan Bóg wyratować raczył!“

Aneczka pobiegła tymczasem do Adama;

że spiżarnia się wypróżniła, nie powiedziała swojemu mężowi, ale że znowu została napelnioną, jak nigdy przed tem, tego już nie mogła zataić. A z jak lekkim sercem opowiedziała mu teraz, co wszystko sprzedać musiała. Nie potrzebował się teraz o nie troszczyć.

Adam cieszył się, ale nie tak pełną spiżarnią i dobrymi rzeczami, jak nad radością Aneczki.

Gdy mu atoli list dała od pana, a gdy z niego wypadły umieszczone w nim pieniądze i Aneczka dziesięć naliczyła dziesiątek, wtenczas zmarszczył swe czoło i rzekł: „Tego nie możemy przyjąć — tyle pieniędzy! Pan Rudohorsky robi sobie wielką szkodę.“

Aneczka musiała podać mu papier i pióro a Adam pisał, choć ręka mu się trzęsła, pięknym, równym pismem:

Wielmożny Panie!

Serdecznie pozdrawiamy Was i Waszą czcigodną małżonkę a dziękujemy Wam pięknie za ten dar, któryście nam przysłali.

Niech Wam to Bóg miłościwy hojnie wynagrodzi w następnym roku, boście nam wielce pomogli. Ale tych 100 złotych nie możemy żadnym sposobem przyjąć, bo robicie sobie przez to, Wielmożny Panie, wielką szkodę. Sami teraz z powodu Waszej choroby wiele macie wydatków. Jeżeli mi miłościwy Pan Bóg poszczęści, jak ufam, to znowu wszystko nagrodzę, co zamieszkałem w mojem rzemiośle. Bar-

dzo się cieszę, żeście już zdrów.

Życzą Wam Boskiego błogosławieństwa
Adam i Anna Dubrawscy.

Aneczkę to wielce cieszyło, że Adam list ów tak pięknie napisał. Nie żałowała, gdy znowu pieniądze zawinął, mimo że bardzo potrzebowała przynajmniej jedną dziesiątkę. Tomasz ubrawszy się, zaniósł pieniądze i list do zamku.

Pana nie było w domu. Pieniądze odebrała gospodyni, — tak zwano w zamku panią Rudohorską.

Nazajutrz była niedziela. Adam wysiał Aneczkę do kościoła; Janeczek spał a Adam czytał w Biblii. W tem zapukał ktoś, drzwi się otwarły; — prędzejby się śmierci spodziewał, niż pana Rudohorskiego.

„Witam was pięknie!“ mówił, podawając mu rękę. Pan patrzył w bladą, opadłą twarz młodego kowala; prawdopodobnie myślał o tem, jak wtedy wyglądał, gdy mu konie podkuwał. Nie przyszedł dlatego, ale kiedy Adam tak mile się na niego popatrzył, jak gdyby mu nic złego nie był wyrządził, przystąpił bliżej do łoża, chwycił rękę kowala w swoją rękę i rzekł: „Przebaczcie mi, Dubrawsky!“

Potem usiadłszy sobie na łożu ku Adamowi mówił: „Wyrządziłem wam wielką szkodę; może myśleliście, że z powodu mojego uporu. Nie dajcie temu wiary! Jesteście szlachetnym, dobrym człowiekiem i wierzycie jeszcze w Boga. I wam wierzę i powiem wam prawdę.

Wy macie dobrą żonę i kochacie ją z pewnością, dlatego mię zrozumiecie. Mówiono mi, że żona mię okłamuje, gdy nie jestem w domu. Chciałem wtenczas niespodzianie się przekonać; z tego powodu pędziłem tak, iż ze złości i bólu nie wiedziałem, co robiłem. Tak się to zdarzyło! Rozumiecie mię?”

„O rozumiem!“ Adam ścisnął rękę pana i przyznał mu się, jak i jemu zasiali ludzie nieufność do serca, i że zostanie prawdą: „Wszystko dobre, co Bóg czyni.“ Może, gdyby nie była przyszła na mnie ta choroba, — bo ludzie są źli a myśmy słabi — nierazbym jeszcze powątpiewał; ale teraz się to jednak w biedzie ukazało, jaką mam żonę, a że Tomasz nam jako brat posługiwał, zwłaszcza mnie, choć nie byłem tego godny.“

Pan wsparł swą głowę na rękach i na prośbę Adama, aby każdego donosiciela z domu wygnał, rzekł: „Wyście się już przekonali, wy macie żonę, ja nie mam.“

„Jakto? Pani hrabianka umarła?”

„Dla mnie; tak. Odeszła i rozeszliśmy się na zawsze, ale syn mi pozostał. Gdzie macie wy waszego syna?”

„Tam w kolebce.“

„Jakie piękne i duże dziecko!”

Adam popatrzył smutnie na pana, myśląc: gdyby i ja tak o swej musiał mówić Aneczce, toby to był inny ból, aniżeli przedwczorajszy; ten szedł nożem do boku, ów poszedłby do serca.

Janeczek obudził się w kolebce; usiadłszy,

patrzył się na pana. „Hoje!“ (hop!) wyciągnął obie rączki.

Pan odgadł dziecinny rozkaz i wzięwszy dziecko na rękę, pokazał mu zegarek.

„Tata!“ dziecko zwróciło się do ojca pokazując mu zegarek, „tu macie!“

„Nie roztłucz go, Janeczku!“

„Nie loztłocę.“

Dziecko poprowadziło pana po całej izbie, pokazując mu to lub owo, opowiadając mu swym miłym głosem, przytakiwając sobie swą złotowłosą główką.

Adam nie zabraniał dziecku; widział, że się pan cieszy z tego. Myślał sobie: „Nieszczęśliwy człowiek, zapomni choć na chwilę swoją biedę.“

Tak natrafiła ich Aneczka. Zakłopotwały ją trochę te zacne odwiedziny. Ale pan Rudohorsky spojrzał na nią poważnym wzrokiem tak uprzejmie, chwalił jej synka, i prosił nawet i ją o przebaczenie, że sprawił jej tyle nędzy, iż wkrótce zapomniała co za różnica między nimi panuje.

Wzięła chłopca, aby go ubrać, — był tylko w koszulce. Zegarka nie chciał puścić, więc odpiął go pan od kamizelki i dał mu go; skoro go matka ubrała, pobiegł znowu do pana.

„Tu macie!“ temi słowy podał mu zegarek, pokazując na kieszeń w kamizelce, „tu je daj!“

„Kiedy też mój synek tak mówić będzie,“ mówił pan Rudohorsky' wzdychając.

Długą chwilę zabawiał u Dubrawskich. Przyobiegał przysyłać Adamowi gazety i książki, aby mu się czas długo nie ciągnął. A kiedy się już do odejścia zabierał, wziął jeszcze raz chłopca na ręce i dał mu dwa jak rurki okrągłe pakieciki, mówiąc: „Daj to twemu tatusiowi, od ciebie przyjmie je prędzej, a to posyła ci mój „Danko.“

Adam przypuszczał, co w onych rurkach będzie; ale nie mógł już więcej odmówić, ponieważ mu to sam przyniósł. Podziękował dlatego serdecznie; podziękowała też i Aneczka.

Pan Rudohorski przyobiegał, że zaś przyjdzie ich odwiedzić. I przychodził prawie co wieczór, a nieraz przesiadywał cały wieczór przy łóżu.

Kupił Adamowi wiszącą lampę, aby mógł lepiej czytać; sam czytywał mu gazety.

Pewnego razu przyszedł właśnie, gdy z Aneczką wspólnie śpiewali, a ponieważ śpiewali tak pięknie, prosił ich, aby poczekali zawsze na niego.

Adam czytał chętnie ze słowa Bożego w obecności pana, bo zawsze myślał, że, jeżeli go to nie pocieszy, już nie w świecie nie istnieje, co by go pocieszyć mogło.

Niekiedy zapuścił się pan z Adamem w dysputy, ale zawsze musiał zaprzestać; zawsze przekonał go słowami Biblii, że Jezus jest Syn Boży, który przyszedł szukać i zbawić, co było zgineło.

Na początku nie wierzył pan niczemu. A-

żeby módz Adama przekonać, kupił sobie Biblię i czytywał w niej w domu. Ale nie udało mu się zachwiać Adama.

On wierzył wszystkiemu, co Bóg powiadał; on poznał Boga i Jego Syna miłego, Jezusa Chrystusa, i nie mógł bez Niego żyć, a im dalej w Jego słowie się badał, tem jaśniejszem mu się ono wydawało.

„Jesteśmy na tym świecie, jakby w szkole,“ mówił panu, „a Biblia jest tą książką, z której się do śmierci uczyć musimy. Myślę, że kiedy się wszystkiego nauczymy, co nam było potrzebne, wtenczas pójdziemy do Boga.

„Ale,“ rzekł pan, „o tej książce tyle się już uczeni ludzie napisali, różnie ją wykładając. Księża każą z niej całe życie, jakżeż możecie wy, nieuczony kowal, ją rozumieć?“

„Nie wiem, panie; zacząwszy w niej czytać, było mi wiele miejsc niejasnych. Lecz, skorom zaczął pełnić to, co Bóg odemnie żądał, rozjaśniło się w mej głowie.

„Będą wszyscy od Boga wyuczeni,“ znalazłem tam. I myślę: „Dlaczego nie miałbyś być też i ty? Napomina przecie apost. Jakób: „Kto niema mądrości, niech prosi Boga“; a Pan Jezus mówi: „O cokolwiek byście Ojca mojego prosili w imieniu mojem, da wam.“ Prosiłem więc; wszak Chrystus przyobieczał nam niebieskiego nauczyciela, który nas wszystkiego nauczy. Nieraz, — wierze mi, panie! — nieraz podczas tej choroby, gdym tak samotnie czytał, zdawało mi się, jak gdyby kto mieszkał w mo-

jem sercu, który mi pomagał czytać. Jeżeli chcecie Biblię rozumieć, to ten dar musi wam dać Bóg.“

Ponieważ pan szydził częstokroć z Adama i niekiedy się nawet pogniewał, myśleli, że już więcej nie przyjdzie.

A jednak znowu przyszedł; przyprowadził później i lekarza.

Lekarz był młodym i lekkomyślnym człowiekiem; ze wszystkiego stroił żarty.

Adam był często smutny, gdy ci odeszli; widział z dnia na dzień coraz to lepiej, że tych dwóch panów nie zdoła przekonać. Żałował ich. Pana Rudohorskiego spotkało już jedno nieszczęście; nie miał na świecie pociechy. — A lekarz? kto wie, co go jeszcze spotkać może! — a obaj nie chcą wierzyć Słowu Bożemu. Jakże się przed śmiercią ostoją? A co stanie się z nimi po śmierci?

Adam pomyślał ze zgrozą o tem; modlił się za nich, aby Bóg otworzył im oczy, jako i jemu je otworzył.

* * *

Nareszcie pozwolił lekarz Adamowi wstać. Tenże poszedł z Aneczką i Tomaszem do kościoła, aby Panu Jezusowi podziękować za tak wielką miłość mu okazaną. Janeczka zostawili u Maciejowej.

W kościele spostrzegli i pana Rudohorskiego; Aneczka nie mogła się powstrzymać, aby mu się nie uśmiechnąć. Po południu posłał po nich powóz; mieli wraz z Janeczkiem przybyć

do niego. W wiosce zazdroszczono im tego honoru, ale lekarze powiadali, że Adam drogo sobie pańską kupił przyjaźń.

Po kawie poszła gospodyni z Aneczką a Janeczkiem do ogrodu, aby obejrzyć sobie piękne kwiatki w cieplarni. Pan Rudohorski zaś zaprowadził Adama do swego pokoju, pokazał mu wielką półkę z książkami, mówiąc: „We wszystkich tych książkach jest pisane przeciw Bogu. Wierzyłem temu, a gdy przyszedł smutek i troski, nie miałem pociechy. Wyście wierzyli tylko waszej Biblii, a ona nauczyła was czerpieć i kochać. Postanowiłem nawrócić się do niej. Już nie będziemy więcej razem sporu prowadzić; będziemy czytali Biblię z poszanowaniem, jako się zresztą tej Świętej księdze przynależy.“

Adama cieszyło to wielce. „Gdybym był na waszem miejscu, Panie,“ mówił serdecznie, „nie cierpiałbym książki w moim domu, któraby Boga obrażała, bo niejeden przyjdzie, spojrzy i jest jakby zatruty. Zawszebym się obawiał, że syn przestałby w Boga wierzyć, — a potemby mnie na sądzie Boskim oskarżał, iżem go dostatecznie nie ustrzegł.“

„Macie słuszość, Dubrawsky, wy byście mogli to uczynić, ja jeszcze nie mogę.“

Lekarz przerwał ich rozmowę; był bowiem na kawę zaproszony, ale obowiązek zatrzymał go dłużej.

„Hej,“ mówił do Adama, „zdaje się, że mię już więcej u was widzieć nie potrzebujecie!“?

„Dziękuję Bogu, że mię uzdrowił,” odpowiedział Adam wesoło. „Was atoli, panie doktorze zawsze byśmy u nas radzi widzieli, jeżeli przyjdziecie do nas w odwiedziny.”

„Przyjdziemy do was na naukę katechizmową z wielmożnym panem!”

„Nie zaszkodziłoby żadnemu z nas, nauczyć się od Dubrawskich dziesięć przykazań Bożych!”

Adam pozostał w zamku aż do wieczora; Aneczka poszła z Janeczkiem wcześniej do domu.

Adam przywiózł się znowu z doktorem.

„Posłuchajcie,” mówił po drodze, „jesteście tak szczęśliwym człowiekiem, żeby wam równego szukać było trzeba. Macie żonę i synka jak kwiatki, przytem pokój w waszej duszy; ze wszystkimi żyjecie w zgodzie. Pewnie nie zamienilibyście się ze mną?”

Adam potrząsł głową. „Nawet wtenczas nie zamieniłbym się z wami, gdybyście wszystko to mieli, co na mnie chwalicie. Dlatego nie zamieniłbym się z wami, że nie macie wiary w Jezusa Chrystusa.”

Lekarz spojrzał na Adama, ale nie śmiał się więcej; skłonił tylko głowę, i nic dalej nie mówiąc, jechali do domu.

* * *

Otworzywszy w następnym tygodniu ponownie kuźnię, upadł Adam na kolana, dziękując Bogu, że mógł znowu pracować. Od rana do wieczora chciałby pracować, gdyby mu A-

neczka nie bronila; gdy sama nie mogła przyjąć, posłała Janeczka dla zabawy, a z miłości do niego odrzucił Adam młot, choć jak nagle miał robotę.

I chociaż bolało go jeszcze w boku od czasu do czasu, — prawdopodobnie będzie go bolało aż do śmierci — nigdy nie żałował, że przyszła nań ta próba.

Pracy miał teraz istotnie dość; do samego zamku miał jej bardzo wiele, a ileż dopiero dla ludzi na wieś! Podczas choroby przekonali się ludzie, że nie było w całej okolicy kowala równego Adamowi; ledwie że mogli się jego wyzdrowienia doczekać.

Musiał przyjąć dwóch uczni. Tomasz nie mógł z jednym uczniem pracy podłać.

Nie trwało to długo, a już mieli Dubrawscy pieniądze na drugą krowę oszczędzone. Tomasz otrzymał nowe ubranie, nowe buty i nowy kapelusz; otrzymał też drugie ubranie niedzielne.

Wzieli spory kawał łąki w dzierżawę.

Ku Janeczce wzięli opuszczoną sierotę — zwano ją Józką Rzezaną — i starali się o niego, jak o własne dziecko. Chłopiec ów pochodził ze sąsiedztwa i przyszedł do nich po żebraniu; nie miał już więcej ani ojca, ani matki.

Bóg sam posłał go w dom Dubrawskich. Pasał im krowy i pomagał Aneczce przy gospodarstwie. Gdy podrośnie, weźmie go Adam za ucznia. Bedzie mu dobrze u nich; wykształcą go na tak dobrego kowala, jak jest nim Tomasz; z tym nie rozłączą się w życiu.

Często posyłał pan Rudohorsky powóz po Dubrawskich. Aneczka pomagała teraz prawie co dzień zarządczyni w zamku. Indziej nie puścił jej Adam; w domu miała dość pracy. Do zamku wzięła z sobą zwykle też Janeczka. Dzieci bawiły się wspólnie aż radość. Pan widział je bardzo chętnie razem, wziął je nawet w swój pokój i nie gniewał się, jeżeli mu przy pisaniu przeszkadzały. Sam szukał dla nich zabawy i weselił się z nimi, chociaż był zwykle tak smutny...

VIII.

Znowu zawitała jesień, jak wtedy, gdy podkuwał Adam pańskie konie. Teraz naprawiał właśnie przed kuźnią maszynę do młócenia zboża.

Pan Rudohorsky stał przed nim, przypatrując się pracy; z kuźni dochodził szezęk żelaza i uderzenia młotem.

Nagle powstała na drodze kurzawa, powóz zatrzymał się przed kuźnią i woźnica podał panu telegram.

Adam obróciwszy się, ujrzał, że pan, zwinąwszy gwałtownie papier, stał blady i chmurny; pewnie spotkało go coś złego.

„Otrzymaliście złą nowinę?“ zapytał Adam.

„Tak, głoszą mi, że hrabianka leży na łożu śmiertelnem, i że sobie życzy mnie jeszcze raz widzieć.“

Nikt nie wspominał w zamku o hrabiance.

jakby była umarła; nikt też nie o niej nie wiedział, a teraz była istotnie śmiertelnie chora. Adama żal ogarniał za nią. Kto wie, jak się jej gdzieś mogło powodzić! Może już długo leżała chora.

„Nie prawda, pojedziecie zaraz do niej?“ spytał się serdecznie.

„Ja?“

Rudohorsky zmierzył Adama od głowy do nóg. „Nie mówiłem wam, że nie mam żony?“

„Tak, ale to nie jest słusznie. Ona żyje, a wy, Panie, przysięgliście jej wierność i miłość w każdym krzyżu aż do śmierci.“

„To samo uczyniła ona i mnie a jednak złamała przysięgę!“ mówił pan wzburzony. Dobrze, że woźnica oprowadzał konie po drodze, inaczej musiałby wszystko słyszeć.

„Jeżeli ją już ona złamała, wy, Panie, tego nie uczynicie. Pewnie pojedziecie do niej, kiedy sobie tego życzy. Z wszelką pewnością chce was prosić o przebaczenie. Wy jej przebaczyć; nie prawda, oświadczyć jej tę miłość? Ciężka byłaby w przeciwnym razie jej śmierć; i jakąż odpowiedź chcieli byście później waszemu synowi dać na jego zapytanie, gdzie i jak jego matka zmarła, jeżeli byście się nie pogodzili i jeżeli byście dopuścili, aby u obcych umrzeć ludzi?“

Adam spojrzał prosząco oraz i ufnie w oczy pana: „Nie prawda, pojedziecie?“ powtórzył.

Nie otrzymał odpowiedzi; ale pan ścisnął

jego dłoń, zawołał na woźnicę a już znikwały konie w prędkim pędzie z oczu Adama.

Pan śpieszył do swej żony i znalazł ją ciężko chorą; w tej chwili tylko była przytomną, kiedy stanął u jej boku. Zdobył sobie jej serce swoją niespodziewaną miłością tak prędko, że sobie życzyła, przynajmniej umrzeć przy nim.

Mimo uporu lekarzy, nie chciał pan Rudohorsky zezwolić, ażeby jego żona u obcych ludzi miała umrzeć i przewiózł ją do Nimnic.

Ponieważ umiała Aneczka chorych tak znakomicie pielęgnować, radził lekarz, aby się zaopiekowała chorą hrabianką. Adam zgodził się na to chętnie, ponieważ atoli nie mogli bez gospodyni pozostać, zaprosili do siebie panią Maciejową. Aneczka wzięła Janeczka z sobą.

Aneczka pielęgnowała chorą hrabiankę dzień i noc, zmieniając się z panem, który tylko w razie potrzeby od niej odstępował. Nosił ją z jednego pokoju do drugiego, z jednego łóżka do drugiego i na świeże powietrze.

Czuła się bardzo słabą. Nikt nie umiał jej tak dobrze łóżka pościelać, jak pani Rudohorska.

Pielęgowali ją jak kwiatek. Przybyła do domu, ażeby tu umrzeć. Istnieje jednak na ziemi słońce, pod którego promieniami najpiękniejsze kwitną kwiaty — nazywa się miłość. Owo słońce oświecało i ogrzewało i ten pański kwiat. Istnieje też potęga, która nawet przed samą bramą śmierci siłę śmierci złamać może—

modlitwa.

Aneczka modliła się gorąco o wyzdrowienie hrabianki; modlił się i Adam — nic nie pomogło! Dopiero gdy zaczął sam pan Boga wzywać o pomoc, gdy Go prosił, aby nie odbierał mu jeszcze małżonki, gdy wyznał, że wiele przeciw niej zawinił, dopiero gdy rozpaczliwe: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu a zostaw mi ją jeszcze przy życiu!“ z padołu ziemi wzniosło się do nieba, — wtenczas dopiero nadeszła odpowiedź.

Adam przychodził co wieczór zapytać się o zdrowie hrabianki a zawsze pocieszał pana serdecznemi słowy.

Pewnego wieczoru powiedział już w podwórzku lekarz Adamowi, że stan chorej znacznie się polepszył a w pokoju uściskał go pan, i mimo, że mu ani jednego nie powiedział słowa, wiedział Adam dobrze, że mu chciał podziękować, iż posłał go do pani hrabianki.

Kiedy minęło niebezpieczeństwo, polepszał się jej stan z dnia na dzień; była jednak bardzo słaba, musiała się uczyć chodzić jako dziecię.

Aneczkę polubiła bardzo. Pana się obawiała, wiedząc dobrze, że ciężko go obraziła.

Aneczka przyprowadziła jej czasem oboje dzieci, z początku na chwilkę tylko, później na dłuższy czas.

Pewnego razu życzyła sobie hrabianka zapoznać się z mężem Aneczki. Przyszedłszy, polubiła go zaraz; prosiła go, by częściej raczył

ją odwiedzić; prosiła go też, aby Aneczkę przy niej przez krótki czas jeszcze pozostawił.

Pani hrabianka wyzdrowiała; mąż stał się jej teraz tak drogim i miłym, — odzyskał sobie jej serce przez niezrównaną miłość, — że nigdy więcej nie chciała by pójść od niego i swego dziecięcia.

Pani Rudohorskiej długo nie ufała, ale gdy jej tamta wszystko zrobiła, co z ócz jej wyczytać mogła, nie gniewała się już dłużej na nią.

Pewnego popołudnia poszła Aneczka na chwilę do domu; jej miejsce przy chorej zastąpiła pani Rudohorska.

„Nie gniewajcie się na mnie, cioteczko,“ zaczęła nagle pani hrabianka. „Dziękuję wam. żeście się tak dobrze moim mężem i dzieckiem opiekowali. Proszę, nie mówcie mi więcej, „pani hrabianka“, a powiedźcie też innym służącym, aby mię tak nie nazywali. Niech mówią mi tylko „pani Rudohorska“; inaczej nie chcę się nazywać!“

Pokazało się, że Rudohorska miała słuszość twierdząc, że hrabianka nie jest złą kobietą, ale źle wychowaną.

Kiedy wreszcie zezwolił lekarz, aby się przejechała, prosiła, ażeby zawieziono ją do Dubrawskich. Chciała sobie obejrzeć urządzenie domowe Aneczki. Bardzo się jej tam podobało.

Adam postawił wniosek, aby podziękować Panu Jezusowi za szczęśliwe wyzdrowienie.

Podczas modlitwy Adama płakała pani;

ale gdy następnie zaczął czytać 1. Kor. 13, nie odwróciła od niego swoich ocz i powtarzała sobie na wpół głośno: „miłość jest długo cierpliwa. — Nie myśli nic złego, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko cierpi. — A teraz zostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy rzeczy; lecz z nich największa jest miłość!“

Tak, taką miłość widziała u Dubrawskich; tak błogo było jej u nich.

Aneczka chciała się przymówić dobrem słowem za panem Rudohorskiem; tak bardzo sobie tego życzyła, aby się pani swojego męża nie obawiała; czuła bowiem, że go to bolało.

Mówiła jej, jak wielkie im wyrządził dobrodziejstwo, ratując ich z biedy.

Ale począwszy już zaraz opowiadać, musiała jej wszystko wynurzyć, o Adamie i o jej nędzy musiała jej opowiadać.

* * *

Pani powróciła następnie do domu bardzo zamyślona, a długo płakała potem w swoim pokoju, porównując wierność młodej żony kowala z własną niewiernością.

Naraz wstała ze sofy; — Aneczka prosiła Boga o przebaczenie zato, że na chwilę przestała weni wierzyć, — i ona chciała Go prosić o przebaczenie. Modliła się po pierwszy raz w życiu, nie wiedząc, jak i co mówić miała. Ale dobry Pan Jezus, któremu Adam tak pięknie za wyzdrowienie dziękował, zrozumiał ją i przebaczył jej. Właśnie skończyła a w tem — zapu-

kał pan na drzwi prosząc o wstęp; cały dzień był w mieście zatrudniony. Otworzywszy drzwi objęła go w swoje ramiona prosząc go ze łzami w oczach o przebaczenie i dziękując mu również za tak wielką jej niegodnej okazaną miłość.

Już dawno jej przebaczył a teraz sam prosił o przebaczenie, że się z nią tak niemądrze obchodził. Postanowili nowe zacząć życie, nie jak dotąd bez Boga, ale w imię Pana Jezusa.

Aneczka powróciła do swego Adama. Adam odetchnął. Bez Aneczki i Janeczka tak bardzo mu było smutno, nietylko jemu, ale każdemu brakowało to słońce, kiedy go nie widzieli w domu zawsze uśmiechniętego, miłego ku każdemu i kiedy nie słyszeli jej dźwięcznego głosu przy pracy. Nawet i jedzenie smakowało inaczej, choć pani Maciejowa dobrze gotowała, gdy nie zgotowała go Aneczka i na stół nie przyniosła.

Pani w zamku wyzdrowiała całkowicie; znowu kwitła jak róża. Była do każdego miła i uprzejma — zmieniła się zupełnie. — Została wprawdzie gospodyni troskę o gospodarstwo i kuchnię, pomagała atoli mężowi w pracy potrzebnej i naglącej. Troszczyła się o sługi, aby im na niczem nie zehodziło. Pan Rudohorsky odmłodził. Nie widziano go już więcej tak zachmurzonego. A kiedy go raz Adam odwiedził, była jego półka napełniona książkami na chwałę Bożą; na stole znajdowała się wielka Biblia, z której czytywał codziennie swoim domownikom.

Jeżeli przechodził niekiedy około kuźni nie mając czasu zatrzymać się na chwilkę, zawołał wesoło na Adama: „Jakóż miewacie się, szczęśliwi ludzie?“

A jeżeli przechodził lekarz, musiał wstąpić, choćby na parę tylko minut. Witali go chętnie, on też przychodził chętnie.

„Jesteście dobry kowal,“ powiedział razu pewnego Adamowi. „Obyście każde serce miłością tak ogrzać mogli, jako to żelazo tam!“

„Oj!“ zawołał Tomasz, „takim kowalem jest jedynie Pan Bóg, który powiada: „Słowo Moje jest młotem, co skały rozsadza!“

„Wielki z ciebie mędrzec, Tomaszu,“ rzekł lekarz; „dotąd jeszcze tego nie wiedziałem; masz słuszość, jest młotem, co góry rozsadza. Ale młot nie ogrzewa!“

„Nie, ale Pan Jezus mówi: „Pójdź do Mnie!“ Na Jego sercu ogrzeje się niespokojne serce, choć On uzdrawia wszelki ból i każdą ranę!“ zapewniał Adam wierząc przy tem, że przyjdzie czas, kiedy uzdrowi Pan Jezus niewiarę serca ich miłego przyjaciela i kiedy i on z apostołem Tomaszem wypowie: „Panie mój i Boże mój!“

Tak żyli Dubrawscy; błogosławieństwo Boże było z nimi a w ich sercach panowała miłość Chrystusa. Wszystko służyło im ku dobremu, czy złe czy dobre. Albowiem:

„Kto w miłości mieszka, w Bogu mieszka a Bóg w nim.“



Pomyłki drukarskie :

Brakuje słów :

na str. 49., w 3. przytrzymać się a w tej .

na str. 69., w 13. Wzięła je z łoża

na str. 73., w 29. miłość, którą jej w naj-
goroszym . . .

18

8.028.05 / 2475

17.5.1915

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
Im. E. Smolki w Opolu

nr inw. :

8190¹5

Syg.:

ZBIORY ŚLĄSKIE



Drukiem Fr. Machaczka w Cieszynie.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

B190 S



001-008190-00-0

